

AS



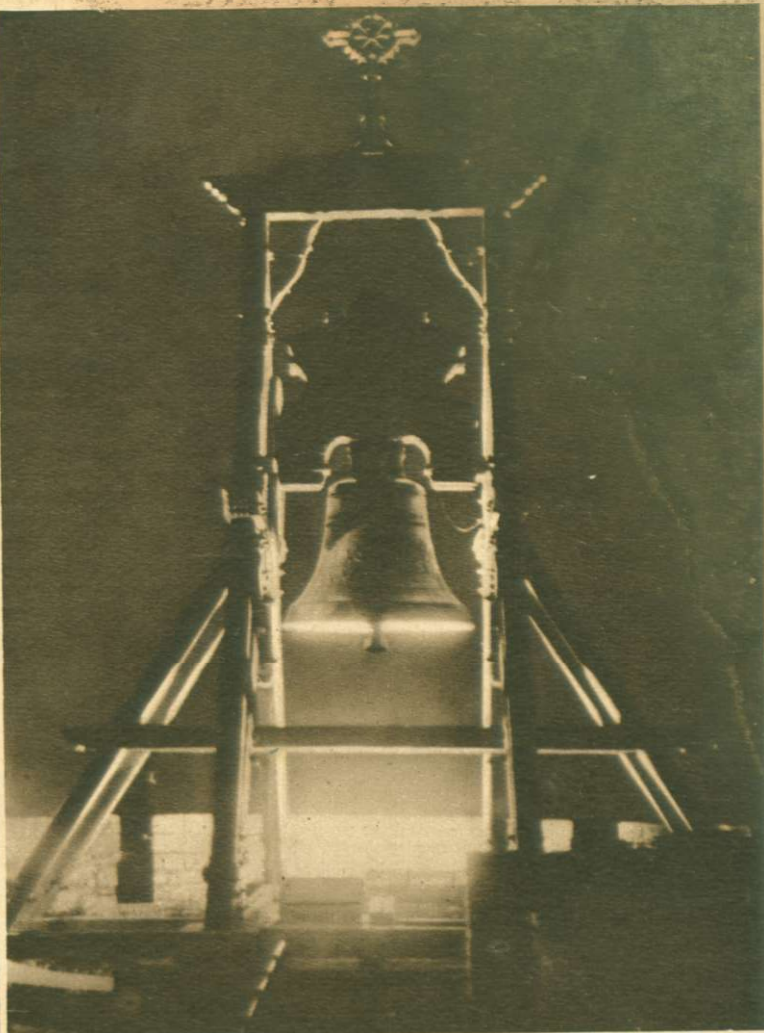
Nr. 46 14 LISTOPADA 1937  
CENA 40 GROSZY

★ „PRZYJACIELE” MARSHA HUNT  
ARTYSTKA AMERYKAŃSKIEGO FILMU

# Dzwon Z ROVERETO

W południowym Tyrolu, wśród wyniosłych Dolomitów, stał w r. 1925 w miejscowości Rovereto oryginalny pomnik — dzwon wielkich rozmiarów — ku uczczeniu żołnierzy, poległych w Wielkiej Wojnie.

Akt fundacyjny dzwonu przewidywał następujące, szczególnie ważne postanowienia: „Dzwon jest poświęcony wyłącznie tym, którzy padli w Wielkiej Wojnie na polu chwały i to bez względu na ich narodowość, religię i przynależność wojskową. Dla nich tylko rozlegać się będą dźwięki tego dzwonu. Nie wolno go używać w innych — choćby bardzo doniosłych okolicznościach, któreby nie były ściśle związane z pamięcią o bohaterach Wielkiej Wojny“. Te postanowienia są zarazem sformulowaniem pragnień twórcy dzwonu, księdza Rossaro. Jako kapelan wojskowy przeżył on na froncie całą wojnę i pod wpływem



Dzwon z Rovereto, iluminowany w dniu rocznicy zakończenia Wojny Światowej.

Na lewo: Zawieszenie dzwonu w r. 1925 poprzedziła uroczysta procesja w Rovereto, podczas której dzwon wieszono na lawecie armatniej.



strasznych przeżyć powziął myśl stworzenia oryginalnego pomnika w postaci dzwonu na wyniosłej wieży, któryby codziennie dzwonił ku czci bohaterów wojny wszystkich narodowości i uprzytomniał żyjącym ogrom ich poświęcenia.

Zawieszony na przewidywanym rusztowaniu, wokół którego ustawiono kilka armat z czasów wojny światowej wydzwaniania ów dzwon codziennie wieczną porą 100 uderzeń. W dniu rocznicy zakończenia Wielkiej Wojny odbywa się uroczystość, poświęcona co roku kolejno żołnierzom jednego z 18 narodów, które brały udział w największej w dziejach świata epopei wojennej. Wówczas do Rovereto przybywa delegacja z danego państwa i jej wówczas oddaje się specjalne honory. W przyszłości dzwon zawisnie na wieży, której wielkość projektuje się na 150 mtr. Na jej szczycie znajdzie pomieszczenie radiowa stacja nadawcza, której fale



Twórca dzwonu z Rovereto, ks. Rossaro, przy swoim dziele.



Wokół dzwonu ustawiono kilka armat z czasów Wielkiej Wojny.

roznieść będą na świat cały doniosły głos przestrogi dzwonu z Rovereto.

J. L.

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER” S. A.  
 REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ  
 KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.  
 KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.  
 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-80, 150-81, 150-82, 150-83, 150-84, 150-85, 150-86  
 KONTA P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.  
 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 46

Niedziela, 14 listopada 1937

Rok III

**ASY NUMERU 46-GO:**

**DZWON Z ROVERETO.**

Oryginalny pomnik ku czci bohaterów Wielkiej Wojny wszystkich narodowości. Str. 2.

**„TRIONFI SABAUDI”.**

O współczesnych wielkich widowiskach historycznych, wzorowanych na dawnych rycerskich turniejach. Str. 4—5.

**Artystę na cenzurowanem:**

**WŁODZIMIERZ ŁOZIŃSKI.**

Młody artysta filmowy, który zadebiutował w „Znachorze”, opowiada Czytelnikom „Asa” o początkach swej kariery. Str. 8.

**FOTOGRAFJA UPROSZCZONA.**

Sposoby, z pomocą których każdy może fotografować bez aparatu i klisz. Str. 11—12.

**PERŁA DUNAJU.**

O jednej z najpiękniejszych stolic Europy — Budapeszcie, łączącym w sobie cechy zachodnio-europejskie z egzotykiem Wschodu. Str. 14—15.

**Humoryści w ankiecie:**

**CO WIEM O MIŁOŚCI?**

Str. 16—17.

**„MAMUTOWE CZASY”.**

Krajobraz Europy prehistorycznej, jak również zamieszkujące ją zwierzęta stanowią fascynujący temat dla naukowca i człowieka obdarzonego fantazją. Str. 18—19.

**OSTATNI AUTOR-SARMATA.**

Wspomnienie o Sewerze Maciejowskim, znanym swego czasu autorze, który należał do typu fredrowskich facecjonistów. Str. 20.

**Z teki muzycznej „Asa”:**

Walc-boston, muzyka: Aleksandra Piotrowskiego, słowa: Mieczysława Krzanowskiego. Str. 22.

**CUDZOZIEMKA**

**W „RAJU KOBIET”.**

O tajemnicach paryskich magazynów mody. Str. 28—29.

Nowele. — Kącik filatelistyczny. — Gimnastyka. — Roboty ręczne. — Moda kobieca. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radjowy.



Sezon zimowy zmusza wielu zawodników, uprawiających sporty związane z porą letnią, do stosowania treningu w hali przy pomocy specjalnej gimnastyki, t. zw. suchej zaprawy, która ma utrzymać ich w formie. Prócz jednak gimnastyki, nie zawierającej w sobie żadnego czynnika emocjonalnego, trenerzy wprowadzają do programu takiej zimowej zaprawy różne gry sportowe. Jedną z nich — rodzaj tenisa — zwaną „Badminton”, w której gra się celuloidową piłeczką, przybraną piórami, uprawiają z zapalem berlińskie wioślarki.

Fot. Scherl — Berlin.

# „TRIONFI SABAUDI”



Ludwik XIV w stroju rzymskiego cesarza wziął udział w turnieju 1662 r.

Średniowieczne turnieje były wypływem życia ówczesnych ludzi, powtórzeniem ich codziennego zajęcia, podniesionego o jeden stopień wyżej, do rzędu sztuki. Walki konne, czy też piesze, z kopjami, mieczami, czy maczugami stanowiły jeden z licznych epizodów walk, w których współczesny rycerz tak często brał udział: w szrankach turniejowego placu prowadzono je jednak według pewnych reguł, przez co stawały się one trudniejsze, a sukcesy w nich odniesione świadczyły o wyższej zręczności i umiejętności walczącego. Turnieje te zresztą nie były bynajmniej towarzyską „igraszką”, skoro zapaśnicy ponosili nie raz śmierć lub ciężkie okaleczenia, jak to się stało z królem francuskim Henrykiem III, który uległ odniesionym ranom.

Powoli jednak, w miarę jak „szatański” wymalunek niemieckiego mnicha, Schwartza, proch strzelniczy, coraz bardziej decydował o zwycięstwie w wojnie na niekorzyść osobistej dzielności, walki w zbrojach i z kopją przechodzić zaczęły do repertuaru widowiskowego, straciwszy faktycznie znaczenie życiowe. I wtedy logicznym następstwem tego zjawiska było, że zarówno zbroje, jak i sam sprzęt wojenny stawał się mniej ciężki, mniej groźny i zaczął przypominać powoli rekwizyty teatralne. Już w XVI wieku zbytek, panujący w uzbrojeniu rycerza, zapowiadał niedaleki upadek faktycznego znaczenia dawnej walki. Jak sądzić możemy z wspaniałych zbroi, znajdujących się bądź to w madryckiej „Armeria Real”, w cesarskich zbiorach wiedeńskich, lub też w specjalnym muzeum książąt Löwenstein-Wertheim, zbroje ówczesne były zbyt artystyczne i zrobione, zbyt drogie ich ozdoby, aby mogły być praktyczne. Przypomnijmy sobie wspaniały obraz Tycjana, przedstawiający fragment bitwy pod Mühlberg, gdzie cesarz hiszpański, Karol V, pędzi na koniu z lancą w rękę, na szyszaku jego zaś powiewają różnokolorowe pióra, dodając całej postaci jakiejś mitologicznej wspaniałości i kolorytu, łączącego się z lśniącym, otwartym szyszakiem, mogącym być, o ile



Fragment pochodu rycerzy portugalskich podczas uroczystości historycznych w Belem.

nie był nim naprawdę, dziełem nieśmiertelnego Włocha, Benvenuto Celliniego. I tą drogą poszły już w dalszym ciągu proste i praktyczne w średniowieczu, w czasach renesansu bogate i strojne zbroje i broń ręczna.

W tym samym też duchu zmieniały się turnieje: stawały się ewokacją przeszłości, pięknym widowiskiem, na które przybywali rycerze, by oślnić swych strojem i zręcznością. Turnieje więc przerodziły się w jakieś festiwale pozbawione pierwotnej hardości i bezwzględności. Zaczęto się wogóle kochać w widowiskach, pozwalających rozwinąć cały przepych ówczesnych strojów. Zwłaszcza

dwór francuski, za czasów Walezjuszków, a później za panowania Ludwika XIV, odznaczał się upodobaniem w barwnych imprezach. Państwo Otomańskie budzące przez cień do końca XVIII wieku uwagę całej Europy i wywołujące w niej wielką grozę, reprezentowane było nieraz na tych uroczystościach przez fikcyjnych janizarów, czy konnych żołnierzy, — „fantassins turques” występujących w strojach tak przeładowanych i bogatych, że dzisiaj dziwić się należy, iż ci ludzie wogóle mogli poruszać się na placu walki. Nie brakuje oczywiście w tych pokazach, któreby można nieomal przyrównać do małych manewrów w wydaniu teatralnym, również postaci mitologicznych i alegorycznych tak zgodnych z duchem baroku. Ulubionymi ćwiczeniami było ścinanie szablą „głów tureckich” tj. poprostu nabitych na pale kukiel, zaopatrzonych w turban i w srogie, zazwyczaj, wąsy.

Posiadamy niezwykle ciekawą książkę na temat tych igrzysk kostjumowych z czasów Ludwika XIV a mianowicie „Courses de testes et de bague” z r. 1662. Zaopatrzone w niezwykle barwne ilustracje dzieło to daje pełny wyraz ówczesnych turniejów. Uczestnicy jego podzieleni byli na poszczególne grupy poubierane jednakowo: Turków, Persów, Amerykanów i Indjan. Oczywiście, że brano najczystsze i najlepsze narodowości, by móc odpowiednio ich ukostjumować: znaleźli się tam więc Amerykanie, którzy w oczach ówczesnych ludzi byli jakimś tajemniczym stworzeniem, nieomal równie zagadkowym, jak mieszkańcy dalekich Indyj. Sam król Ludwik XIV wystąpił w turnieju jako cesarz rzymski w wspaniałym stroju, będącym kombinacją pancerza rzymskiego i różnych dodatków baroku. Na głowie miał pozłocisty hełm, z którego spływały olbrzymie czerwone pióra strusie. Drugą grupę prowadził król amerykański — ks. de Guise, trzecią, turecką, ks. de Condé jako cesarz turecki, w końcu czwartą, perską, brat króla, Monsieur. Wspaniały pochód przeszedł 5 czerwca 1662 r. ulicą Richelieu'ego, następnego zaś dnia uli-

całm Saint-Anoine, Saint-Honoré, następnie ulicą Saint-Nicaise. Wśród różnych gier, jakie zainstencjonowano podczas tego widowiska, uczestnicy wykazywali swą zręczność w grze „course de bague”, czyli w biegu o pierścienie. Zadanie polegało na tem, aby pędząc konno zdjąć końcem kopzi pierścienie zawieszane na wysokim słupie. Zwycięzcą w tej grze został hr. de Saul. Dzieło, opisujące uroczystości paryskie, wyszło z pod pióra autora ulubionych bajek, Karola Perrault, ilustracje zaś sporządzili Chauveau i Izrael Silvestre, kostiumy natomiast zaprojektował malarz Gissey.

Zwłaszcza wszelkiego rodzaju większe uroczystości rodzinne w domach panujących nie mogły się odbyć bez ozdobnych imprez, przypominających nam — mutatis mutandis — dawne turnieje.

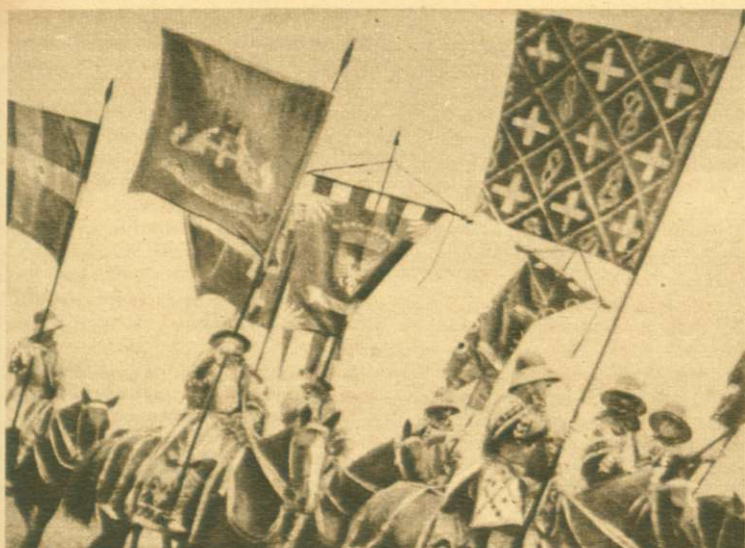
Zachowały one i dzisiaj swoją aktualność i sympatję szerokiej publiczności. Inne są oczywiście powody, dla których wznawia się nieraz te piękne widowiska historyczne, inne też są ówczeszenia i zawody, jakie się urządzają w tych okazjach. Dzisiaj to już tylko widowisko, rodzaj przedstawienia teatralnego, tylko nie na scenie, lecz na podworcach zamkowych, lub też na placach publicznych. Do tej kategorii zaliczymy turniej wawelski, urządzony podczas „Dni Krakowa”, „Żywe szachy”, uroczystości ślubne Galeazza Marji Sforzy z księżniczką sabaudzką, zainstencjonowane ostatnio w Medjołanie pod nazwą „Trionfi sabaudi”, pokazy francuskiej kawalerji, które zainteresowały cały Paryż, a wkońcu liczne tego rodzaju imprezy jakie spotkać można w Anglii. Nie należy jednak przypuszczać, że jedynie stara Europa kocha się w tych barwnych popisach: spotkać je możemy nietylko w Ameryce Po-

Galeazza Marji Sforzy z Boną sabaudzką. Wziąwszy pod uwagę wielkie zdolności teatrologiczne Włochów, wspaniałe otoczenie, a wkońcu również istnienie dokładnego opisu uroczystości ślubnych przez współczesnych, można sobie wyobrazić, jak barwnie i ciekawie wypadło całe widowisko. Specjalny komitet pod prezesurą ks. Cezara Castelbarco Albani, któremu pomagali dwaj reprezentanci starożytnych rodzin włoskich, tj. ks. Cito Filomarino i Guido Salvini, zajął się organizacją niezwykle barwnego widowiska na placu zwanym Piazza d'Armi. Naokoło wzniesiono trybuny, na których na honorowem miejscu zasiadł król Wiktor Emanuel III wraz z członkami panującego domu. Poszczególne fazy widowiska anonsował herold w wspaniałych szatach, którego odegrał markiz Litta Modignani. Rolę Galeazza Marji Sforzy objął hr. Filip Visconti di Modrone, księżniczkę Bonę zaś przedstawiała signora Beatrice Binelli Crivelli. Poza tem wybitniejsze role objęli: markiza Corti di San Stefano Belbo, ks. Castelbarco Albani, ks. Ksenia Visconti di Modrone, hr. Morlacchi, hr. Spalletti della Somaglia i inne panie z włoskiego high-life'u. Ogółem w „Trionfi Sabaudi” wzięło udział 1500 osób. Trudno opisywać wszystkie godne zapamiętania sceny, lepiej sprawdzić ich barwność i historyczną wierność na zdjęciach fotograficznych, które oczywiście w oczęści tylko mogą oddać ogólny obraz, nie dając jednak wyobrażenia o uroczystym nastroju, jaki panował podczas całej imprezy. Zakończenie „Trionfi Sabaudi” stanowiła alegoryczna gloryfikacja Juljusa Cezara, zreżyserowana według obrazu Mantegna, znajdującego się w Court Palace w Hampton,



Generał Fe' d'Ostiani, organizator „Carosello” w Neapolu.

Dokończenie na str. 31-ej.



Rycerze włoscy niosący sztandary z herbami posiadłości sabaudzkich.

Ogólny widok podworca klasztornego w Belem podczas historycznego turnieju



łudniowej, mającej dużo starej hiszpańskiej i portugalskiej kultury, ale również w Stanach Zjednoczonych, gdzie np. szkoła kadetów w swem dorocznem święcie urządza przegląd historii wojska U. S. A. od czasów Waszyngtona.

W Medjołanie odbyły się w lecie bieżącego roku obrazy widowiska zwanego „trionfi”, przedstawiające różne sceny z uroczystości weselnych

Na lewo: Jeden z uczestników turnieju w roku 1662: ks. de Condé jako cesarz turecki.

Na prawo: Trębacz i dobosz w strojach indyjskich — ilustracja z książki „Courses de testes et bague”.



Było to lat temu 97, kiedy Sir Rowland Hill wpadł na genialny pomysł, ażeby zamiast pobierania pewnej sumy pieniędzy za przesłanie listu, drukować znaki wartościowe, któreby tylko nalepiano na zaadresowaną kopertę.

Najlepszym dowodem, jak świetnym był ów plan jest to, że mimo upływu wieku i tak fantastycznych zmian w technice i przemyśle, dotąd system wprowadzony przez angielskiego ministra poczty utrzymuje się w całej pełni. Jednej tylko rzeczy nie przewidział, ani nie mógł przewidzieć wynalazca znaczka pocztowego: a mianowicie tego, że jeśli pierwszy egzemplarz wydany w maju 1840 r. o cenie nominalnej 1 pensa — utrzyma się w stanie zupełnej świeżości, wart będzie w roku 1937 6 funtów szterlingów czyli 1480 razy tyle!

Czyż mógł się ktoś spodziewać, że gdy po upływie kilkunastu lat wszystkie kraje pójdą za przykładem Anglii, wpadnie komuś na myśl, aby odklejać owe znaczki z kopert i zbierać w albumach! Również pierwsze artystyczne wyroby ze saskiej porcelany, które utrzymały się do dzisiaj w stanie idealnie nieuszkodzonym, sprzedawane są prawie na wagę złota, a ongiś przecież w zamożniejszych domach, używało się podobnych serwisów do codziennego użytku.

Tak więc, każde muzeum posiada obecnie sale wypełnione artystyczną ceramiką i np. przepiękny zbiór porcelany saskiej wiedeńskiej i polskiej dyr. Stanisława Ryszarda powędrował z Krakowa do Muzeum w Warszawie za sumę, sięgającą stu tysięcy złotych. Zagranicą bardzo często można zobaczyć wspaniałe zbiory znaczków, a w British Museum, czy Post-Muzeum w Berlinie znajdują się nieomal komplety wszystkich dotąd emitowanych sztuk — dostępne w ten sposób dla oka przeciętnego śmiertelnika-filatelisty. Często praca i wysiłek finansowy całego życia różnych zbieraczy idzie na marne, gdy spadkobiercy nie umieją odpowiednio zająć się dalszym prowadzeniem zbioru — ale też zdarzają się wypadki przeciwne.

Filatelisci mają, rzecz dziwna, wielu nieprzyjaciół, którzy nie mogą zrozumieć naszej namiętności.

Jedna z mych znajomych powiedziała, że zamiast znaczków, wołałby sobie kupić srebrnego lisa! Odpowiedziałem na to, że byłoby jej w nim zapewne do twarzy, jednak dla mnie, jak i w ogóle dla mężczyzn, jest owe piękne stworzenie bez żadnej praktycznej wartości. Przy tej sposobności przypomniałem sobie pewną anegdotkę: „Jeden biedny student spotyka na ulicy pana w kosztownym futrze, palącego grube hawańskie cyga-

## KĄCIK FILATELISTYCZNY

ro i odzywa się do niego w te słowa:

— Proszę pana, czy nie mógłby mi Pan powiedzieć, ile kosztuje takie cygaro?

— Dwa złote.

— A dużo Pan pali takich cygar dziennie?

— Ze sześć.

— O Boże, to niech pan pomyśli, że to jest przeszło 350 złotych miesięcznie, 4 tysiące rocznie, a pali pan już chyba dawno, powiedzmy, dwadzieścia lat, to za te pieniądze mógłby pan być sobie kupić tę kamienicę, która stoi tu na rogu!

— Mój panie — odrzekł ów starszy je-



Koperta listu, wysłanego z pokładu Zeppelina w drodze na Biegun Północny.

gomość — a to może do pana należy ta kamienica, skoro pan tyle oszczędza, nie paląc?

— Niestety nie — westchnął młodzieniec.

— Oczywiście, że nie, bo jest ona moja własnością! — zakończył rozmowę starszy pan.

Tak też, zwłaszcza zagranicą, dużo ludzi posiada już tyle kapitałów, że mogą oni sobie pozwolić na bardzo kosztowne, jeśli nie luksusowe przyjemności. A zresztą nietylko ów znaczek wydany w roku 1840 uzyskał tak nadzwyczajną cenę: pisałem już wiele razy, że nawet niektóre serje emitowane w ostatnich latach w krótkim okresie czasu zyskują dziesięciokrotnie na wartości. Jest to zresztą może nawet raczej zabawne, niż smutne, iż marzą o tem już naprzód spadkobiercy owych zbieraczy i jeden mały chłopczyk oświadczył mi raz zupełnie poważnie: — „jak tatuś umrze, to panu „obje“ wszystkie marki“. — Pomyślałem sobie oczywiście: „z przyjemnością, byle tylko było tanio, ale gdyby tak tatuś twój teraz usłyszał to co powiedziałeś, toby ciebie porządnie obił i to laską“.

Podobnie jak większość polskich zbieraczy, lubię ogromnie znaczki niemieckie i mimo wielu starań nie mogłem skompletować serji znaczków zeppelinowych. Wydano je pięciokrotnie na loty specjalne do Nowego Jorku, na biegun północny, do Ameryki Południowej i na wystawę światową do Chicago, a wreszcie na listy stałej komunikacji „Hindenburgiem“, która jednak po pewnym czasie zakończyła się tragicznie.

Z początku filatelisci niebardzo śpieszyli się z nabywaniem tych dosyć kosztownych znaczków, bo przecież cena nominalna wynosiła 1, 2 względni 4 marki niemieckie, a również pozwolono na opłacanie nimi znaczkami porta normalnych listów lotniczych.

Jak każdy zbieracz, nie lubię nigdy przepłacać, a raczej pragnę tylko nabywać brakujące sztuki znacznie poniżej cen kupieckich. Gdy nikt nie kwapił się z zaoferowaniem „Zeppelinów“ po 30 groszy za punkt Michla, miejsca na te egzemplarze, których nie mogłem zdobyć w wymianie, święciły ciągle pustką w albumie. Tak też z przerażeniem skonstatowałem, że cena 24 marek w 1934 r. za 4-markówkę z przedrukiem „Polar-Fahrt“ zmieniła się na 50 w 1936, ale mowy nie było o tem, bym chciał zapłacić gotówką 25 złotych. Tyle bowiem żądano za jedyny wspaniały egzemplarz na liście, który był wogóle do kupienia w Krakowie. Przeleżał on też omal rok w jednej z antykwarni i gdy ukazał się Michel na r. 1937 ze zdumieniem skonstatowałem, że cena 50.— należy do przeszłości, a jej miejsce zajmuje kwota 85.—. Z wielką obawą popędziłem na popularną „Szpitalkę“ i odetchnąłem, zobaczywszy, że nikt mnie jeszcze nie ubiegł.

Potem już z pełną satysfakcją obserwowałem dalszy wzrost ceny, który przekroczył jednak wszelkie spodziewane granice: odrazu w drugim dodatku polecono skreślić dawne stawki i zamiast 85, wpisać 150, a obecnie „Michel 1938“ notuje 225.—, czyli że jest to najdroższy znaczek ze wszystkich dotąd wydanych przez Rzeszę Niemiecką (z wyjątkiem odmian).

Tak więc pozorny luksus, czy „marnotrawstwo“ wyrzucenia 25 złotych na jedną kopertę okazał się w rzeczywistości doskonałym interesem. Przy tej sposobności można wszcząć dyskusję na temat „czy warta zbierać znaczki na kopertach“, czy też je bez wyjątku odlepiać? O tem jednak pomówimy kiedyindziej, w każdym jednak razie reprodukowany list, będący właściwie dokumentem historycznym lotu ponad biegunem, byłby, bez znaczka, pozbawiony swej pełnej wartości.

Witold Horain.

W sobotę dnia 30-go października b. r., jako w przededniu „Dnia Oszczędności“, obchodzonego w całej Polsce od szeregu lat, prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr. Henryk Gruber wygłosił przemówienie przez radio, transmitowane przez rozgłośnie Warszawę II (i transmitowane potem przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja w niedzielę, dnia 31-go października o godz. 18-tej). — Przemówienie to podajemy poniżej w skróceniu.

W przemówieniu podkreślił przede wszystkim prezes dr. Henryk Gruber, że warunkiem wielkości ekonomicznej narodu i państwa musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Cechą dobrej gospodarki jest stosowanie się do zasady „wedle stawu grobla“. Kierujący się tą zasadą człowiek gospodarny przewiduje, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tem boleśniej dają się odczuwać, im łatwiej żyło się przedtem.

Dlatego też takich błędów należy w gospodarce unikać, aby one się nie powtarzały. Tegoroczna uroczystość „Dnia Oszczędności“ przypada w okresie, który wzbudza

## ŻYJMY Z OŁÓWKIEM W RĘKU!

w nas nadzieję lepszego jutra. Bezcynne przez szereg lat warsztaty pracy — ruszyły. Otwierają one możliwość zarobków i stwarzają faktyczną, a nie na filantropji opartą — siłę nabywczą. Rolnik zyskuje odbiorców na swe płody pracy. Są to proste stwierdzenia faktów, bez nadmiernego optymizmu, jeśli się zsumuje cały szereg prac, wykonanych w Polsce w ostatnich czasach.

Dalej zaznaczył prezes dr. Henryk Gruber, że wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności i poszanowania pracy i pieniądza.

Wiele jeszcze mamy przeszkód do zwalczania i wiele trudności do pokonania, aby ostatecznie ugruntować dobrobyt narodu na trwałym i pewnym fundamencie. Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do stałego podsycańca produkcji polskiej wyteżoną

pracą i bezustannym dopływem kapitału.

Wielkie kapitały nie rodzą się z abstrakcji, lecz tworzą się na gruncie procesów gospodarczych, których elementem podstawowym jest sumienna i dobrze zorganizowana praca.

Wkłady, nagromadzone w instytucjach finansowych przez szerokie rzesze ludności, są wynikiem ich pracy, która w połączeniu z kapitałami obrotowymi, rozprowadzanymi przez wielkie ośrodki dyspozycyjne — objęta jest ogólną nazwą ruchu gospodarczego Kapitały obrotowe odnawiają się w nieprzerwanym działaniu pracy i rodzą owoce w formie nadwyżek pieniężnych, które objęte są nazwą wkładów oszczędnościowych — Wkłady te kierowane są do dalszej pracy w gospodarce narodowej.

Ci, którzy usiłują tłumaczyć, że kapitały, złożone w kasach i bankach, obrazują siłę nabywczą, wycofaną z obrotu gospodarczego, popełniają niecisłość, gdyż właśnie obrazują one siłę nabywczą przez ten obrót gospodarczy, powołaną do życia.

Tem większe gromadzą się kapitały w instytucjach finansowych, im większy jest ogólny obrót gospodarczy.

Oszczędność — to kapitały pochodne, zależne od poziomu gospodarczego kraju i przezorności obywateli — słowem dobrej gospodarki.

Polityka gospodarcza nie ma na celu stwarzania majątków indywidualnych, lecz stwarzanie warunków, w których wszystkie rzesze znajdują możliwość pracy i zarobku.

Nie majątek, lecz dochód utrzymuje w ruchu inicjatywę obywateli i obrazuje właściwe bogactwo narodu.

Żyjemy na pograniczu dwóch pokoleń i dwóch zasadniczo różnych systemów gospodarczych. Jak więc to bywa na pograniczu, powstają konflikty, w których trzeba dożalnie decydować. Pieniądz nie jest już dziś wyłącznym przywilejem możnych, jest on środkiem powszechnego użytku. Uległa również zmianie rola przemysłowca, kupca, rękodzielnika. Nie pracują oni jak dawniej, dla wybranej garstki szczęśliwców. Konsum-

mentem jest wielka rzesza, która w większości swej żyje z pracy mózgowi i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwałą siłę nabywczą. Dlatego też hasłem nowoczesnego producenta jest: wielki obrót, mały zysk. Do tej siły nabywczej muszą być dostosowane ceny.

Teoria wysokich cen nie wytrzymała nigdzie aktualnej próby życia, a w krajach, gdzie się ona urodziła, obserwujemy raczej zniżkę cen, wyrażającą się w zbawiennych dla kraju skutkach.

Jest to sprawa niezmiernie dla nas ważna. Polska, organizując się gospodarczo i stwarzając własny rynek wytwórczości i zbytu, uczestniczy w wymianie międzynarodowej, jako odbiorca i jako dostawca. Współpraca narodów nosi popularnie nazwę rynku światowego, który to rynek ma własne kryterjum cen. Przekraczając ceny światowe, popełniamy błąd w zakresie wymiany, niezależnie od trudności, które gro-

zą z tego powodu na rynku wewnętrznym. Podnosić stopę życiową możemy jedynie z uwzględnieniem logiki gospodarczej, z przyjęciem zasady sprawiedliwego rozdziału dóbr, którego źródłem powinna być praca, oświata i postęp.

Unikajmy skoków w niewiadome i nie holdujmy abstrakcjom i formułom, nie wytrzymującym próby życia. Jedynie i wyłącznie gospodarka z ołówkiem w ręku, gospodarka „wedle stawu grobla“, ma realne podstawy.

Dziś, gdy cały świat cywilizowany obchodzi „Dzień Oszczędności“, patrzymy z wiarą w przyszłość. Podniosmy wydajność warsztatów pracy i pomnażajmy pracą zamożność narodu. Składając swoją część dla współpracy międzynarodowej, stwierdzamy zarazem, że najwyższym celem naszej gospodarki jest — zwiększenie zamożności społeczeństwa polskiego.

**PKO**  
*Przedzielnictwo do dobrobytu*

**PEWNOŚĆ  
ZAUFANIE**

AS. 7

# WŁODZIMIECZ ŁOZIŃSKI

# WŁODZIMIECZ ŁOZIŃSKI



**J**akże rzadko spotyka się dzisiaj ludzi zadowolonych, którzyby oprócz tradycyjnego „co słychać”, mieli dla swego bliźniego jeszcze i miły uśmiech na powitanie. Toteż rozjaśniona twarz i roześmiane oczy młodego amanta filmowego, Włodzimierza Łozińskiego, stanowią sympatyczny wyjątek w tej szarzyźnie dnia.

Rzecz jasna, że przyczyną tego zadowolenia i „humorku” jest udany wiecej debjut w głośnym polskim filmie „Znachor”, który ukazał się w jesiennym sezonie na ekranach, a w którym Łoziński gra nader trudną rolę młodego chłopaka wiejskiego Wasyla.

— Niech mi pan opowie o swoich wraże-

niach z filmu — zagaduję artystę. — Jak to się stało, że otrzymał pan odrazu na początek taką dużą i odpowiedzialną rolę?

— Dla mnie samego jest to do tej pory zagadką — odpowiada z uśmiechem Łoziński. — Nigdy nie marzyłem o takim sukcesie. A w dodatku wszystko poszło tak gładko, w takim amerykańskim tempie! Reżyser Waszyński poszukiwał na wiosnę aktora do roli Wasyla w „Znachorze”. Namówiony przez znajomych, zgłosiłem się i ja, ale ani na chwilę nie przypuszczałem, aby na mnie padł wybór. Reżyser odniósł się początkowo do mnie bardzo sceptycznie, ale, że warunki moje zewnętrzne mu odpowiadały, zrobiono próbne zdjęcia. No i udały się. Dalej poszło już wszystkim normalnym torem. Rozpoczęła się intensywina praca w atelier. W filmowym światku rozchodzą się ploteczki zakulisowe w błyskawicznym tempie, toteż i wieść o moim udanym debjucie dotarła do innych producentów i jeszcze nie skończyłem zdjęć w „Znachorze”, a już miałem w kieszeni kontrakt do „Dziewcząt z Nowolipek” na rolę Mietka Kossakowskiego.

— Słyszałem coś i o trzeciej roli pana w „Kobiecie bez skazy”...

— Tak jest, odtwarzam bardzo ciekawą postać Kaswina. Będzie to rola zupełnie różna od poprzednich. Wasyl w „Znachorze” — to chłopak wiejski, zbiedzony, schorowany, ułomny. Mietek Kossakowski — to znów warszawski uczeń ze sfer mieszczańskich, a Kaswin w „Kobiecie bez skazy” przedstawia typ eleganckiego gogusia, zblazowanego życiem, zepsutego przez kobiety, buduarowego paniczka.

— A jak się panu podoba praca w filmie?

— Bardzo! Może dlatego, że tak jest różna od pracy w teatrze. Niby ciężka a właściwie lekka. To, co w teatrze wymaga wielotygodniowych prób, tutaj jest robione niemal w przeciągu dnia. Taka np. scena mojej operacji „na żywca”. Poprostu reżyser zasugerował mi, niczem jakiś fakir indyjski; powiedział: „słuchaj chłopcze, kraja ci nogę, łamają kości, jęcz, jęcz, krzycz, płacz!”. No i przechodziłem rzeczywiście prawdziwe męki, leżąc na stole operacyjnym, skleconym z desek w jakiejś szopie i naprawdę ryczałem ze strachu, patrząc na wyostrzony nóż kuchenny w ręku Junoszy Stępowskiego.

Tyle tylko, że łzy były sztuczne... z gliceryny. Ale podobno tylko Marlena Dietrich płacze prawdziwymi łzami na ekranie, więc co do tego, nie miano do mnie żadnych pretensyj.

— Z tego widzę, iż woli pan wesołe role?

— Hm... trudno mi na to pytanie odpowiedzieć — mówi po namyśle artysta. — Z zasady płakać nie lubię, lecz uważam, że warto uronić trochę łez, choćby i glicerynowych, żeby w następstwie mieć dobry humor na szare dni życia i pieniądze na obtarcie łez, — kończy z młodzieńczą fantazją sympatyczny pan Włodziu.



# CZŁOWIEK WE MGLE

JERZY JESZKE

N O W E L A

Pociąg podmiejski wtóknął się sennie przez mrok ku ostatniej stacji. W wagonach dzemięć siedzieli nieliczni podróżni. Głowy kiwały się rytmicznie we fakt stukotu kół. Twarze oblane żółtym światłem wyrażały zmęczenie i otepiały, woskowy bezruch.

W jednym z przedziałów wtulony w kąt przy oknie, spał mężczyzna z naciśniętym na czoło kapeluszem. Siwy kosmyk włosów spadał niedbale na skroń, chwając się przy każdym silniejszym wstrząsie wagonu. — Twarz skamieniała i zacięta w bolesnym skurczu, podobna była do odlewu pośmiertnej maski. Duży, kościsty nos sterczał nad zapadniętymi policzkami i wąską linją cofniętych ust. Nierówna, szorstka szczęć zarostu pokrywała tę twarz wyschlą i zniszczoną.

Mężczyzna miał na sobie wytarte czarne palto, z pod którego wyglądały wymięte i postrzępione spodnie, spadające fałdami na połatane i okryte pyłem obuwie. Cała postać skulona i szczupła, przedstawiała ruinę człowieka wycofanego zupełnie z obiegów.

Gdy pociąg, zgrzytnąwszy hamulcami, zatrzymał się na stacji, podróżny drgnął, przebudzony. Oczy jego o kolorze spłowiałego błękitu, powiodły żdziwionem spojrzeniem dokoła, a potem spłoszone spoczęły na szybie okna.

— Dwurzeka! Dwurzeka! — dołączywały za mgły przeciągłe nawoływania konduktorów.

Samotny podróżny, nie spiesząc się, dźwigał z wysiłkiem ciężar swego ciała. Stawy nóg zachrzęściły sucho. Ręka powolnym ruchem sięgnęła po leżącą na półce łaskę i niewielki pakunek.

Kiedy na peronie ucichły ostatnie kroki, mężczyzna, wspierając się na łascę, wyszedł powoli z wagonu. Kilka razy obejrzał się poza siebie, jakby w obawie, że może być zauważony i po chwili skierował się drogą, wiodącą do miasta.

Oczy podróżnego, mimo narastającej ciemności, chłonęły chciwie każdy napotkany szczegół. Ręka jego przyciskała mocno do piersi zawinięty w szary papier pakunek.

— Tak. Trzydzieści lat minęło, jak został to miasto za mgłą zapomnienia. Teraz widzi je raz jeszcze wyłaniające się w oddali z mroku i mgły.

Miasto było szare i małe, położone w widłach dwu rzek.

— Dwurzeka. Dwurzeka — wyłaniały się słowa z mgły pamięci.

Ta sama droga wśród wierzb pochyłych, grupy domów mającące żrenicami skąpo oświetlonych okien, miasto minionego dzieciństwa, miasto pogrzebanych marzeń.

Trzydzieści lat temu szedł tą drogą ku stacji młody i zdobywczy, a teraz wraca zgarbiony wiekiem — życiowy niedobitek.

Ulice lepkie były od błota, drewniane domy pokrzywione i chore, tonęły we mgle dusznej i ciężkiej. Rzędy latarń błyskały dreszczem febrycznym. Kroki przechodniów wystukiwały długie ściegi zmęczenia.

Podróżny stanął pod jedną z latarń i spoglądał w ulicę. Nic się tu nie zmieniło — Wszystko było jak dawniej, jak przed laty. Te same kocie łby, brudne sklepiki, roznoszące wokół zapach kiszzonej kapusty. Ta sama wieża ratuszowa z zamarym wiecznie zegarem i wałęsające się wśród rynsztoku zgłodniałe, bezpańskie psy. Ale dziwnym instynktem wiedziony, oderwał się podróżny od tego widoku i szedł dalej.

Wschodnią część miasta zajmowały po-

łożone tuż nad samą rzeką domki rybackie, niewielkie, dwuizbowe kłitki, upstrzone maleńkimi ogródkami. Toczyły się one

W jednym z domków, tuż nad urwiskiem błyskało światło, przebijając się z trudem przez mgłę. Podróżny zawałał się przez chwilę, a potem skradając się się w ciszy, zbliżał się ku światłu. Stapał ostrożnie, wstrzymując oddech i co kilka kroków przystawał, nadsłuchując. Upewniwszy się dostatecznie, że w pobliżu niema żadnych podejrzanych szmerów, szedł dalej, wpatrzony ciągle w oświetlony prostokąt okna. Lewą jego ręką przyciskała kurczowo szare zawiniątko, a prawa z wysuniętą naprzód łaską, badała przestrzeń. Steżałe ciągle rysy podróżnego doznały jakby odprężenia w momencie, kiedy rączka łaski odsunęła od wewnątrz drewniany skobel furtki

— Wszystko jak dawniej — odetchnął. Oświetlone okno było już niedaleko. Kroki stawały się bardziej przyciszone i skryte. Serce biło przerywanym, niespokojnym rytmem.

Jeszcze kilka kroków i człowiek, krążąc jak ćma w obrębie światła, padającego z ona, drgnął i stanął jak wryty.

Jakiś głos kobiecy dolatywał od wewnątrz, przebijając się z trudem przez gęstą, nawisłą mgłę. Twarz mężczyzny, pod słuchującą pod oknem, rozbliżyła. Jego zacięte surowe usta rozchyliły się w uśmiechu. Zgarbione dotąd plecy prostowały się zwolna i cała postać przybrała silną, młodzieńczą niemal postawę.

Po chwili jednak odezwał się zza ściany basowy i schrypnięty męski głos i strzępy słów twardych, jakby w pasji wielkiej wyrzucane z gardła, uderzyły z dźwiękiem o szyby okna.

Człowiek stojący we mgle, ugiął się pod naporem tego głosu, a twarz przybrała zwykły, przywiedły i ostry wyraz.

Kiedy umilkły odgłosy prowadzonej za ścianą rozmowy, człowiek, stojący we mgle, rozejrzał się dokoła, a potem, jakby coś sobie przypominając, znikł poza obrębem wydobywającego się światła.

I tym razem wszystko było jak dawniej. Z boku przy oknie stała drewniana dra-

bina, prowadząca na strych. Mężczyzna wspiął się po jej szczeblach w największym skupieniu i ciszy. I teraz, spoglądając zgóry przez uchylone w oknie firanki, ujrzał dokładnie odbywającą się wewnątrz scenę.

W niewielkiej izbie na szerokim łóżku spoczywał tegi mężczyzna, a obok, rozpuszczając grzebieniem włosy, stała boso, w długiej nocnej koszuli kobieta. Twarze obojga nosiły jeszcze na sobie ślady odbytej niedawno rozmowy. Rysy wyrażały złość, maskowaną niezręcznie i zacięty upór. Stojący na drabinie człowiek obserwował z napięciem wszystkie zmiany na twarzy stojącej przy łóżku kobiety, jakby pragnął na zawsze zachować w pamięci każdy najdrobniejszy ich szczegół. W świetle naftowej lampy widział wyraźnie jej czoło, pokryte siecią drobnych zmarszczek, przecinających się w kilku kierunkach i dwoje głęboko osadzonych oczu. Chwilami miały one zupełnie bezmyślny i tępy wyraz. Na przywiedłych policzkach osiadła sytość, granicząca z nudą, a na pełnych, małych wargach i kształtnym, lekko zadartym nosie znać było jeszcze ślady utajonego wdzięku. Cała postać wysoka i silna wskazywała na kobietę lat przeszło czterdziestu. Rozpuszczone na ramiona i plecy długie, jasne włosy, były nad podziw gęste i doskonale zachowane, choć palce, które je dotykały, nosiły znamiona zniekształcenia ciężką domową pracą.

Człowiek zawisły na drabinie z przytkniętą niemal do szyby twarzą, chwycił chciwie każdy, choćby najmniejszy ruch tej postaci. Oczy jego chłonęły szczegół po szczególe, pragnąc jak gdyby zachować ów obraz na zawsze, zawrzeć głęboko i utrwalić.

Kobieta przestała cesać swoje wspaniałe włosy, popatrzyła z wyraźną niechęcią na twarz leżącego w łóżku mężczyzny i odłożywszy powoli grzebień, zgasła lampę.

Człowiek za oknem oderwał twarz od szyby. Oblepiła go ciemność nieprzenikniona i mgła. Powoli, badając szczeble, schodził z drabiny, a potem poruszeniami łaski torował sobie drogę wśród nocy.

Poczuł się w tej chwili samotnym i zbłąkanym w ciemności. Z dała tylko, przez mgłę, dolatywał jego uszu spieniony bełkot rzeki. Jak urzeczony, szedł za tym głosem,

Urządzasz się wygodnie, stary przyjacielu!...

Odlatujesz sobie poprostu i nie troszczysz się o dalszy los nowego obywatela tego świata. Wtenczas rozpoczyna się moje zadanie. Od samego początku wzmacniam wrażliwe ciało i delikatną skórę dziecięcia.

Wszyscy — bez względu na płeć i wiek — znajdują we mnie wernego towarzysza, gotowego każdej chwili do dodania skórze nowej siły. A siła ta — to EUCERYT, środek wzmacniający idealnie skórę. Jemu zawdzięczam swą popularność.

Cena od zł 0,40 do 2,60

PEBECO  
Spółka Akcyjna  
w Poznaniu



przyciągany siłą jakąś ciemną i jak głębia otaczającej go nocy niezbadana.

Rzeka toczyła swe wody, z pluskiem uderzając o brzeg. Sypkie, pienne fale sunęły sennie monotonnym kołyszącym szelestem. Piasek przybrzeżny, spłókiwany śliskim zalewem, szumiał w nieustannym ruchu.

Siedzący nad brzegiem człowiek wstuchiwał się długo w czarną, głęboką wymowę rzeki. Ten nurt zmienny, pełen wirów zawrotnych, niespokojny i rwący, przepływał teraz przez serce jego na przestrzał. Człowiek i rzeka odczuli się wzajem i zrozumieli. Człowiek i rzeka wypowiedzieli sobie w tej chwili wszystko, wszystko, co składało się na minione lata, niepowrotne, niezatrzymane w biegu, aż do naturalnego kresu, do całkowitego wyczerpania i wyschnięcia ostatnich źródeł.

— „Oto urodziłeś się i wzrosłeś nad moimi brzegami. Tu spędziłeś dzieciństwo i młodość. Uśmiech matki nad kołyską, pierwsze słowa modłtwy, kroki twoje pierwsze, troski i radości — miłość twoją pierwszą — wszystko, wszystko tu czerpałeś nad moimi brzegami. A potem porzuciłeś mnie i miasto drewniane i zostawiłeś wszystko za mgłą pamięci. I teraz, po latach, znów powracasz na brzeg zapomniany. Za późno jednak. Fala raz odbita od mego brzegu, nie wraca“.

Mijały długie, nieskończenie długie godzi-

ny. Człowiek siedzący nad rzeką trwał ciągle nieporuszony.

Pierwsze promienie świtu przedzierają się lekko przez mgłę i gdzieś bardzo daleko od wody doleciał krzyk zbudzonego ptactwa.

Zza mgły pamięci budziły się z krzykiem słowa, dawno zapomniane.

— „Wróć do mnie! Kupim sobie ten domek nad rzeką. Jest tam niewielki ogródek i kilka drzew owocowych. Dom ten jakby dla nas zbudowany. Pamiętaj, jak chadzaliśmy często oglądać go we dwoje. Znasz tę furtkę w parkanie, którą tak łatwo można otworzyć i tę drabinę przy oknie. Do tej pory nikt tam jeszcze nie mieszka“.

Podróżny ocknął się po chwili z długiego zamyślenia i wyprostowując się z trudem, powstał. Pierwszą jego troską była myśl o niewielkim pakunku. Trzymał go jednak do tej chwili mocno i czuł dotkliwy ból zeszywniałych od wysiłku palców. Zdawało mu się teraz, że pod palcami wzbierają i pęcznią wyrazy dawno przebrzmiałe i umarłe. Próżno je dławił uściskiem. Wciąż stawały mu przed oczyma, tętniły w uszach falą przypomnienia, były o wąż ściany wzmojonym przyływem.

— Najukochańszy mój!

Czekam noc i dzień.. i błogostawię chwilę twojego powrotu.

..Zawsze rano spoglądam na rzekę. Nie wiem dlaczego, ale myślę, że właśnie ona wróci mi ciebie.

„Pamiętasz nasze spacery nad rzeką? Nasze wieczory długie, kiedy milcząc, wpatrywaliśmy się w jej ciemne i niezbadane głębiny

„Kiedyś nocą rzuciłam list do rzeki w nadziei, że przyplynie do ciebie. Czy otrzymałeś go?..

Podróżny spoglądał teraz na pakunek wzrokiem pełnym smutku i rezygnacji. — W pewnym momencie ręka jego załoczyła szeroki łuk nad rzeką. Coś plusnęło w mgłę daleko od brzegu i później nastąpi cisza.

Wspierając się na lasce, przygięty nisko do ziemi, oddalał się z nad rzeki człowiek. W ruchach jego znać było pośpiech. Szedł szybko, nie oglądając się za siebie.

Miasto tonęło we mgle. Puste i wymarłe były jego ulice. Podróżny nie zatrzymywał się. Laska jego wystukiwała na bruku rytm pośpiechu.

Zamajaczyła na krótko wieża ratuszowa z zamarym zegarem i rzędy wierzb, pochylonych przy drodze.

Człowiek, idący we mgle, coraz bardziej oddalał się od miasta. Trzydzieści lat temu szedł tą samą drogą ku stacji kolejowej. Pociąg podmiejski ruszał sennie i ociężale. W wagonach drzemiąc, siedzieli nieliczni podróżni. Wtulony w kąt wagonu, przy oknie, spał mężczyzna z naciśniętym głęboko na czoło kapeluszem.

— O —

## KONKURS MAGAZYNU „AS” NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

### Komunikat Sądu Konkursowego.

Sąd konkursowy na posiedzeniu dnia 8 bm. zakończył pierwsze czytanie nadesłanych prac. Ostateczne rozstrzygnięcie konkursu zostanie ogłoszone w gwiazdkowym numerze „Asa”. Poniżej zamieszczamy listę nowel przeznaczonych do ostatecznego czytania.

Z nadesłanych 463 utworów sąd konkursowy zakwalifikował 48 nowel do ostatecznego czytania. Pozostałe nowele są **definitywnie odrzucone**. Z pomiędzy nich: „W Gryon deszcz” (Cisza) została wycofana, ponieważ autor ogłosił ją drukiem w powieści p. t. „Gdy masz latarnię lila”. Nowela „Odcieję skrzydła” (Sewczyn) była podpisana przez autorkę, „Dusze ludzi i domów” (Na los szczęścia) wycofano z powodu rozmiarów, nie odpowiadających warunkom konkursu. „Romans” (Zero) zwrócono na życzenie autora. Wyróżnione do drugiego czytania „Księżyc na folwarku” (1936) i „Akwarjum” (Aha-gafa) wycofaliśmy z konkursu na życzenie autora.

Nowele zakwalifikowane do ostatecznego czytania:

„Nimbo stratus” (Zeb), „Zanawiasowiec” (Taniec), „Przygoda, której nie było” (100), „Mężczyzna” („?”), „Zycie” (Naprzód), „On i ona” (Zagadka), „Plucina” (Jesień nr. 38), „Hyolowa dola” (Joanna), „Trzy marsze” (A może teraz), „Władec” (Rzeczywistość), „Dwa zegary” (Signum temporis), „Romans Jego Ekscelencji” (Piotr Szczyt), „Malinowe lody” (Wiktor), „Rękawiczki p. Szopena” (Antoineite), „Raz było... imaczej” (A muž chwyci), „Niesamowita zagadka” (Astral), „Ostatni wybuch” (Sprawiedliwość), „Zycie jest piękne” (Dunajec), „Promień w odmetach” (Przebudzenie), „Śniśko” (Krziwan), „Wirtuti militara” (Stenia), „Laska niebios” (Credo quia absurdum), „W klatce” (Leda), „Ostatni zawód” (Slepowron), „Tatusiu” (Krzywda), „Pieśń wiosenna Bronki” (Wierchy), „Operacja” (Konkurs noweli), „Leśna przygoda” (Pierwszy raz), „Drzewo” (Mniejwięcej), „Krystyna Anna źle się prowadzi” (Walek karol), „56 złotych” (Kolejna życia), „Polować” (Walek), „Droga Łukasza” (Poleszuk), „Nagroda” (X5/6), „Laureat” (Pombe), „Przerwana rozmowa” (Potecz), „I tak być może” (Wu-zet), „Kafłowy piec” (Malabar), „Historja o Piotrze” (98697), „Ktoś obcy” (Zryw), „Grzelowa kobita” (Przeloty), „Pojedynek” (Kosz), „Trzy uśmiechy” (Rara Avis), „Wybór” (Orzeł czy reszka), „Człowiek z katarzynką” (E-Lip), „Rozkaz śmierci” (Z kronik rodzinnych), „Pies” (Per Bacco), „Głodny Wojtek” (Viola Tricolor).



## ach te owoce!

trzeba je zabrać ze stołu, gdyż zasłaniają nam widok Pani. Tak ładną i matową cerę można mieć tylko wówczas, gdy się stale używa Pudru Antiba, który jest niezrównany.

## PUDER ANTIBA



# KAZDY

## może fotogra- fować bez aparatu i klisz



Na lewo: Negatyw liścia uzyskany na zwykajnym papierze do kopjowania.

ciu wysokowartościowych aparatów o skomplikowanej budowie. Niemniej jednak w wielu wypadkach oddają cenne usługi.

Szczególnie łatwo dają się fotografować rośliny, zwłaszcza liście. Chcemy np. otrzymać w krótkim czasie wierną odbitkę jakiegoś liścia. Posługujemy się w tym wypadku metodą następującą, zauważmy jednak od razu, że metoda nadaje się doskonale także do fotografowania kwiatów, piór ptasich, koronek i innych przeświecających przedmiotów. W tym wypadku bowiem samo światło, przedostające się poprzez ażurową strukturę tych przedmiotów jest najważniejszym czynnikiem fotografującym. Przypuśćmy, że chodzi o liście. W tym wypadku nie mogą one być zbyt suche. Po zerwaniu układa się je, zawinięte w bibułę, pomiędzy kartki książki. Skoro nadmierna wilgoć została usunięta, liście te przykleja się do szklanej płytki i wkłada do ramki do kopjowania, zupełnie tak, jak zwykły negatyw.

Teraz potrzebna jest nam ciemnia, w której przy czerwonym świetle nakładamy zwyczajny papier fotograficzny, używany zazwyczaj do otrzymywania pozytywów, na ów liść. A mianowicie stroną światłoczułą zwróconą ku liściowi. Naświetlamy ramkę wraz z przedmiotem w niej się znajdującym za pomocą światła sztucznego zupełnie tak, jak przy zwyczajnych odbitkach fotograficznych. Zależnie od rodzaju papieru fotograficznego i od siły światła naświetlamy dłużej lub krócej. Zazwyczaj wystarczy około 60 do 75 sekund. Po naświetleniu wywołuje się odbitki w wywoływaczu metolowo-hydrochinowym i utrwała. W niektórych wypadkach

przy użyciu specjalnego papieru nie potrzeba nawet ciemni i czerwonego światła. Wystarczy tylko utrwalanie odbitki. Jak widzimy więc cały sprzęt potrzebny do fotografowania, ogranicza się tu do kilku drobiazgów i kilku zwyczajnych chemikaliów. Naturalnie, że musi się uważać, aby nie uszkodzić delikatnych liści przy przyciskaniu ramki. Zazwyczaj podkłada się też między pokrywę ramki a papier światłoczuły warstwę papieru gazetowego. Przy tym sposobie pracy otrzymuje się odbitki, będące właściwie negatywami, w postaci białego rysunku na czarnem tle. Najczęściej wystarczy to zupełnie. Gdy nam zależy na obrazie pozytywnym można z tych negatywów tym samym sposobem otrzymać pozytywy, powtarzając cały proceder. Najlepiej oczywiście, jeżeli negatyw jest przeźroczysty, co można osiągnąć przez natłuszczenie go oliwą lub wazeliną. Można też za pierwszym razem użyć odpowiedniego papieru t. zw. celloidynowego.

Drugi sposób fotografowania bez aparatu opiera się na t. zw. „luminografji”. W tym wypadku nie potrzebujemy wcale ciemni, tylko układamy liść w ramce, w miejscu sto-



Na prawo: Negatyw skrzydeł motyla, uzyskany na zwykłym papierze do kopjowania.

Weszło już poniekąd w modę, że co pewien czas pojawia się jakiś pomysł, który chciałby uchodzić za nadzwyczajny wynalazek. Dzieje się to często dlatego, ponieważ ludzie, używając jakiś przyrząd do pewnego celu, po dłuższym czasie starają się go zastąpić nowym, mającym służyć do tego samego celu, rzekomo jednak bez użycia tego przyrządu. Jest to zjawisko ciekawe, warte nawet szczegółowego omówienia. Zacytujmy tutaj kilka najbardziej znanych przykładów. Przez długi czas istniała telefonja i telegrafja drutowa. Niespokojnemu duchowi ludzkiemu wynalazki te, które w chwili swego powstania uchodziły za cud świata, nie wystarczyły i tak długo się mozolił, aż wymyślił telefonję i telegrafję bezdrutową. Weźmy znowu przykład z innej dziedziny. Tramwaje elektryczne, poruszające się na szynach w miastach były niejako symbolem XX wieku. To jednak nie zadowalało w zupełności ludzi i wkońcu wymyślono tramwaj elektryczny, poruszający się bez szyn, czyli t. zw. „Trolleybusy”, nie mówiąc już o autobusach, które z powodzeniem konkurują z tramwajami. Przykłady takie mogliśmy mnożyć bez końca. Wystarczy zastanowić się nad którymkolwiek wynalazkiem i powtórzyć sobie w myśli dzieje jego rozwoju, a zawsze prawie natkniemy się na tego rodzaju konkurencję i „walkę o byt” poszczególnych części składowych danego wynalazku; jedne się utrzymują, drugie przemijają, znikając bez śladu.

Rzecz jasna, że z takim samym procesem rozwojowym mamy do czynienia także i w dziedzinie rzeczy prostych, wziętych z życia codziennego, np. przy różnych częściach składowych sprzętu sportowego itd. Nie zawsze takie uproszczenie można nazwać postępem: czasami jest tylko uproszczeniem, umożliwiającem wykonywanie pewnych czynności niezbyt skomplikowanych, w sposób prosty.

W artykule niniejszym pomówimy o sposobach fotografowania bez... aparatu fotograficznego! Są to metody proste, nie wymagające żadnych skomplikowanych urządzeń, a zatem właściwie dostępne dla każdego. Oczywiście, że nie mogą one rościć sobie pretensji do takiej doskonałości, do jakiej doszła dzisiejsza fotografia przy uży-



Fotografja krajobrazu, skopjowana na desce powleczonej roztworem żelazocjanku potasu.

tak, aby warstwa światłoczuła zwrócona była ku przedmiotowi. Na wierzch papieru dajemy płytkę szklaną i tak zmontowaną ramką wystawiamy przez kilka sekund na dzienne lub sztuczne światło; także i w tym wypadku czas naświetlania zależy od intensywności światła i od jakości papieru.

Kopjowanie odbywa się w tym wypadku odwrotnie jak zazwyczaj. Światło bowiem pada najpierw na szybkę szklaną a po przejściu przez nią musi przedostać się poprzez tylną stronę papieru światłoczułego i dopiero do przejściu przez warstwę światłoczułą pada na obiekt, który zamierzamy sfotografować. W tym wypadku następuje przede wszystkim naświetlenie całego papieru bez względu na przedmiot, który pod nim się znajduje. Musimy więc użyć specjalnego gatunku papieru fotograficznego, aby papier ten nie zamazał się, tylko aby na nim powstała odbitka w zależności od refleksów, padających na warstwę światłoczułą od przedmiotu fotografowanego. Fotografowanie tą metodą nie należy do rzeczy zbyt łatwych. W pierwszej linii zależy od rodzaju papieru. Następnie jednak od samego przedmiotu fotografowanego i od zastosowania właściwego czasu naświetlania. Także i w tym wypadku trzymane odbitki muszą być wywołane np. zapomocą hydrochinonu i utrwalone. Otrzymuje się tu również negatyw, z którego tym samym sposobem można znów otrzymać pozytyw.

Jednym słowem bez aparatu fotograficznego i bez płyt można tym sposobem otrzymać w dowolnym miejscu odbitkę jakiegokolwiek przedmiotu, skrzydełka motyla itp., nie całkiem nieprzeźroczystych przedmiotów.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć się

ze sposobem robienia odbitek fotograficznych (więc właściwie nie fotografowania) na liściach zielonych, który w swoim czasie przedłożył prof. Molisch Akademii Umiejętności w Wiedniu. Pokróćce wygląda to tak: zwykły negatyw fotograficzny, bądźto szklany, bądź filmowy przytwierdza się do płaskiego zielonego liścia. W dzień słoneczny pozostawia się negatyw na liściu od wczesnego ranka do wieczora, oczywiście tak, aby negatyw skierowany był ku światłu.



Portret, skopjowany z negatywu na wyheblowanej desce.

Wieczorem zdejmuje się negatyw i wkłada się do ciepłego spirytusu. W spirytusie rozpuszcza się zielony barwnik roślinny, t. zw. chlorofil i liść staje się prawie zupełnie biały, narazie bez śladu jakiej odbitki fotograficznej. Potem wkładamy liść do kąpielii, zawierającej wodny roztwór jodu, zakwaszony małą ilością kwasu solnego. Już po krótkiej chwili okazuje się na liściu obraz pozytywny, odpowiadający danemu negatywowi. W tym wypadku więc fotografujemy zapomocą zwykłego aparatu, ale zato otrzymujemy odbitki fotograficzne bez użycia papieru fotograficznego i to na liściu. Zjawisko to tłumaczy prof. Molisch następująco: pod wpływem światła słonecznego tworzy się w zielonych częściach liścia, skrobja czyli krochmal. W miejscach zasłoniętych przez światło chlorofil zostaje nienaruszony. A ponieważ całkowity chlorofil usuwamy zapomocą spirytusu, przeto pozostaje skrobja jedynie tam, gdzie światło miało wolny dostęp poprzez negatyw. W roztworze jodowym skrobja jak wiadomo daje niebieskie zabarwienie i powstaje tak obraz niebieski (Jest to znany sposób rozpoznawania jodu i skrobji. Tak np. stwierdza się zapomocą roztworu jodu czy śmietanka nie jest zafałszowana mąką, zawierającą skrobję).

Inny ciekawy sposób fotografowania wymyślił prof. Richter. Zauważyliśmy wszyscy, że parkan drewniany w świeżym stanie jest biały, z czasem staje się żółtobrunatny, potem brunatny a wkońcu brudnopopielaty. Na wsi nieraz zauważyć można, że pod okapem deski są jeszcze brunatne, gdy reszta desek, wystawiona na deszcz i słońce jest zupełnie szara. Prof. Richter stwierdził, że to ciemnienie drzewa występuje szczególnie w pobliżu gwoździ żelaznych, od których ciągną się ciemne smugi, niemal zupełnie czarne. Przyjmuje on zatem, że pod działaniem światła słonecznego uwalnia się w drzewie garbnik, który z żelazem daje ciemne zabarwienie. (Por. wyrób atramentu z bogatych w garbnik galasówek dębowych i soli żelaznych). Zjawisko to wyzyskał prof. Richter dla otrzymania odbitek fotograficznych, bardzo ostrych, na zwykłej białej desce.

Ten sposób fotografowania na desce przedstawia się następująco: do deski świeżo wyheblowanej i oszlifowanej papierem szmerglowym przytwierdza się negatyw i wystawia na działanie światła słonecznego przez 6 godzin. Po zdjęciu negatywu chwilowo nie widać na desce żadnych zmian. Jeżeli jednak powierzchnię deski posmarujemy roztworem jakiegokolwiek soli żelaznej, np. roztworem siarczanu żelaza lub siarczanu amonowo-żelazowego to natychmiast pokaże się na desce odbitka fotograficzna, w pierwszym wypadku szara, w drugim zaś ciemno szara. Jeszcze lepsze odbitki otrzymuje się, jeżeli deskę przed naświetleniem powlecze się 2-procentowym roztworem żółtego żelazocjanku potasu, deskę wysuszy i potem dopiero wraz z negatywem wystawi na działanie słońca. W tym wypadku otrzymuje się obraz popielaty. Jeśli zaś deskę pomaluje się 2-procentowym roztworem czerwonego żelazocjanku potasu, otrzyma się wówczas obraz zielony. Najlepiej jest wziąć świerkowe, jodłowe lub modrzewiowe deski, nadając się także jaworowe. Natomiast nie można brać desek sosnowych. Zamiast światła słonecznego można użyć lampy kwarcowej z lepszym jeszcze rezultatem. Mamy więc różne łatwe sposoby zmienienia i uproszczenia zwyczajnej fotografii.

Inż. A.

## PRZYSPIESZA

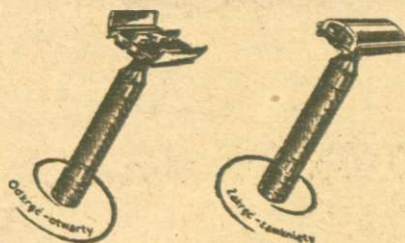
## GOLENIE...



Oto aparat „z jednej sztuki” w pięknym niklowanym pudełku, co zaoszczędza rano stratę czasu i kłopoty. Odkręć – otwarty, co pozwala na założenie względnie zamianę nożyka. Zakręć i aparat gotowy jest do wyśmienitego golenia. Nic się w nim nie rozbiera, nic się nie rozkłada.

Żądajcie w sklepach demonstracji aparatu GILLETTE-ARISTOCRAT.

**GILLETTE**  
“z jednej sztuki”  
**ARISTOCRAT**



Faded text in the top left corner, possibly bleed-through from the reverse side of the page.



**D**ziwny czar posiada krajobraz naddunajski. Ze wschodniej strony Schwarzwaldu wypływa strumyczek, który nabrzmiwa w potężną rzekę, wpadającą do Morza Czarnego na Bałkanie. Rozmaite ludy i krajobrazy tułają się do brzegów malowniczej rzeki. Dzieje tych ludów uwieczniają zamki, katedry, wieżycy gmachów historycznych i barwne miasteczka, odbijające się w wodach Dunaju. Liczne pieśni, stanowiące legendarne odzwierciedlenie bohater-skich czynów i losów ludów, które tutaj czują się szczęśliwe, zrodziły wody Dunaju.

Wdzięk, wzniosłość, bogactwo historii, pogodny duch mieszkańców, umiłowanie życia i najrozmaitszy temperament stanowią tło i treść atmosfery miast naddunajskich. Przypomnijmy sobie tylko miasta Ulm, Regensburg (Ratysbona), Passawę, Esztergom (Gran), klasztory w Weltenburg Melk, Klosterneuburg, — zamki Dürnstein, Wyszegrad Peterwardein, romantyczne miasta Greim, Krems, Batryslawa, stolice Wiedeń, Budapeszt i Belgrad. Każde z tych miast, każdy z zamków posiada własne dzieje, stanowiące odcinek ogólnej historii, własne wspaniałe zabytki artystyczne, własną rodzimą kulturę duchową. Lecz najpiękniejsze położenie, najbujniejsze życie i najwesełszy nastrój cechują Budapeszt i wywyższają to miasto nad wszystkie inne nad „modrym Dunajem“.

Największą zaletą krajobrazu Budapesztu jest to, że nie leży nad Dunajem, ani — jak Wiedeń — za Dunajem, lecz że rzeka ta przepływa bezpośrednio przez miasto. Dunaj stanowi niejako żywotną, ruchliwą część Budapesztu.

Poniżej na prawo: Sylwetka gmachu węgierskiego parlamentu może śmiało konkurować z pięknem architektury pałacu westminsterskiego w Londynie.

Poniżej: Zmiana warty, gwardji królewskiej przed zamkiem budapeszteńskim.



tu. W nurtach rzeki odbija się blask miasta i wspaniałość jego gmachów. Najwytworniejsze fasady Budy i Pesztu zwracają się ku Dunajowi. Bez tej pięknej, malowniczej rzeki nie byłoby uroku Budapesztu.

To jedyne w swoim rodzaju położenie miasta nad obydwoma brzegami majestatycznej rzeki, połączenie malowniczych wzgórz Budy z żyzną niziną węgierską zachwyca wszystkich zwiedzających „perłę Dunaju“, zwłaszcza gdy mają sposobność zajechać do Budapesztu parowcem i podziwiają romantyczne, czarowne blaski odbitej we falach

## „PERŁA DUNAJU“



Regulacji ulicznego ruchu dokonuje policja budapeszteńska zapomocą świateł.

uwieńczenie Dunaju. Między temi monumentalnymi budynkami wznoszą się wspaniałe, stare pałace i strojne budowle z XIX stulecia, przerzucają się gibko mosty z brzegu na brzeg, na miasto spogląda góra św. Gellerta (Gerharda), a cytadela zamyka ten krąg czarowny.

Po prawym brzegu Dunaju skoncentrowana jest historia stolicy. Przed 250 laty armia cesarska wydarła ten szmat ziemi tureckiemu najeźdźcy. Buda była stolicą Węgier, gdy mały wówczas Peszt, historycznie i gospodarczo nieznany, nie odgrywał w dziejach państwa żadnej roli. Niestety z tych starych czasów mało się utrzymało. Buda była od r. 1541 do 1686 w posiadaniu Turków, a właściwe życie duchowe Węgrów skoncentrowało się w Siedmiogrodzie, w Pozsony (dzisiejsza Bratysława), w Sopronie i w innych wolnych miastach zachodniowęgierskich. Dopiero 2 września 1686 r. odbiła armia węgierska przy pomocy armji Rzeszy Budę, poczem rozpoczęła się odbudowa miasta na wielką skalę. I z tych czasów mało dzisiaj pozostało, gdyż niejeden czarujący pałacyk barokowy zburzono, wystawiając na tem miejscu nowoczesne, wygodne gmachy mieszkalne. Tylko w ciasnych uliczkach na zboczu Góry Zamkowej i w niektórych okolicach starej Budy można jeszcze napotkać małe klejnociki w stylu barokowym. Są

Na lewo: Fragment gotyckich wieżyc budapeszteńskiego parlamentu.



tuony światła. Jest to widok istotnie niezapomniany. Neogotycki styl gmachu parlamentu na brzegu Pesztu, zaś na przeciwnym brzegu Budy neomańska Baszta Rybaków, bazylika św. Szczepana, utrzymana w nowym baroku i wznoszący się majestatycznie po przeciwnej stronie kościół koronacyjny, sąsiadujący z wspaniałym zamkiem, symbolem węgierskiego królestwa — oto koronkowe

tam uliczki sielankowe, pełne romantycznego nastroju, czyniące wrażenie koronkowych zabawek. To właściwa stara Buda. Turyści krążą po świetnym i dostojnym Budapeszcie, a nie przeczuwają nawet prawdziwych skarbów sztuki na uboczu. Tylko nieliczni znają nazwiska artystów, którzy tutaj pozostawili świadectwa swego geniuszu.



Buda jest niewątpliwie cichszym i bardziej skupionym środowiskiem stolicy. Na Górze Zamkowej znajdują się ministerstwa i pałace magnatów, zaś nad samym Dunajem dzielnice mieszkalne, wille, graniczące z rozległą doliną. Piękne wzgórza, z których rozlega się wspaniały widok, jak Gellerthegy, Harmashatarhegy, Janoshegy, Svabhegy, można osiągnąć pieszo lub dostać się tam kolejką górską, względnie autobusem. Z tej strony przejeżdżają licznie koleje lokalne do okolicznych osiedli szwabskich dokoła miasta, jak Budaörs, Torökbálint, Bekasmegeyer i i. Dużo wrażeń daje wycieczka do idyllicznego miasteczka Sankt-Andrá, skąd można się dostać do lasów na górach dokoła Budy.

Peszť jest centralą ruchu handlowego, towarzyskiego, intelektualnego. Wspaniały jest widok z korsa nad Dunajem w Peszcie na



Na prawo: Budapeszt posiada również nowe, w współczesnym stylu zbudowane dzielnice: oto fragment nowoczesnego domu.



Fragm. wnętrza kąpieli św. Gellerta.

Zdjęcia: FOT. JAN SZWEDO, Kraków

Poniżej: Do ogrodów zamkowych w Budapeszcie wchodzi się przez wspaniałą barokową bramę.



majestatyczną Budę. Promenada, tonąca w blaskach słońca, w powodzi zieleni i kwiatów, czyni wrażenie Rivieri. Jak na Rivierze, widzi się tu piękne kobiety, promenujące w towarzystwie znanych z urody Węgrów. Pod barwnymi parasolami w parkowych kawiarniach przysłuchuje się tłumnie towarzyswo popisom cygańskiej muzyki. Magazyny,

Kąpiele św. Gellerta w Budapeszcie należą do najpiękniejszych na świecie.

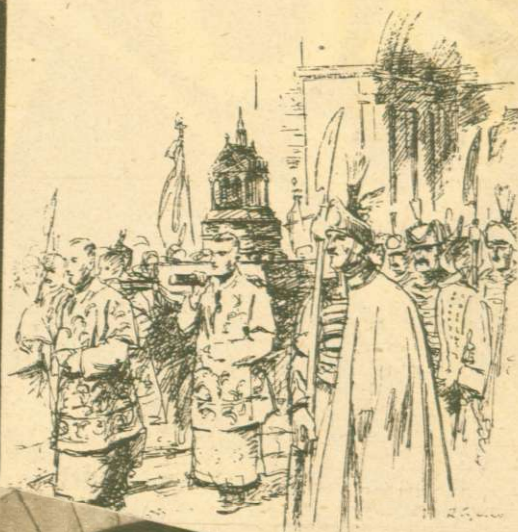
nie ustępujące mnogością i bogactwem towarów najpiękniejszym magazynom w Paryżu, w Berlinie czy we Wiedniu, prezentują swą wartość promenującym przechodniom na ulicach Váci ut., Kossuth Lajos ut., Rakoczy ut. i na budapeszteńskim Ringu (Körut). Tutaj można nabyć — zwłaszcza na Andrassy ut. — słynne węgierskie hafty, koronki, doskonałe wina węgierskie, salami, paprykowaną słoninę itp. Pod Andrassy ut. przechodzi kolej podziemna, prowadząca do lasu miejskiego (Varosliget). Przed parkiem znajduje się pod potężnym pomnikiem 1000-lecia Węgier, dłota Schickedanza, grób Nieznanego Żołnierza. W parku, a raczej w Lasku Miejskim, jak nazywają mieszkańcy Budapesztu ten piękny zakątek o bujnej roślinności, znajduje się imitacja zamku Vajda-Hunyad, a dalej ogród zoologiczny i park rozrywkowy, gdzie spędzają wieczory w lecie tłumy ludzi. Budapeszteński park rozrywkowy przypomina wiedeński Prater. Jak tam, tak i tu rozsiadły się liczne restauracje i kawiarnie, gdzie kernerki w ludowych strojach węgierskich podają przeważnie lokalne specjały.

Turysty przywabiają przede wszystkim do Budapesztu te cztery przymioty „perły Dunaju”: wyspa św. Małgorzaty, doskonałe kąpiele lecznicze, restauracje i pełne romantycz-

nego uroku życie nocne. W ciągu kilku minut przebywa się tramwajami przestrzeń z Budy i Pesztu na wyspę św. Małgorzaty, pokrytej czarownymi parkami, wytwornymi ogrodowymi kawiarniami itd. Budapeszteńscy dbają o wyspę jak o najdroższy klejnot i umieją cenić prześliczne, tonące w kwiatach gaje, olbrzymie łąki z odwiecznymi drzewami, prawdziwe rozkoszne azylum przed gwarem wielkiego miasta. Mieszkańcy Budapesztu tak kochają swoje miasto, że najchętniej spędzają czas urlopu na wyspie św. Małgorzaty lub w zakładach kąpielowych na górze św. Gerharda. Wyspa jest także często terenem nakręcania filmów węgierskich.

Kąpieliska siarczane w Budapeszcie znane są w całej Europie. Osiemdziesiąt źródeł siarczanych, wapienno-mułowych i radjoaktywnych o naturalnej ciepłocie dostarcza

Poniżej: Dnia 20 września odbywają się rokrocznie tradycyjne uroczystości ku czci patrona Węgier i pierwszego ich króla, św. Stefana. — Na ilustracji kapłani, niosący relikwiarz świętego.



„Baszta rybacka” jest jedną z najbardziej charakterystycznych budowli stolicy Węgier.

codziennie 22 milionów litrów wody. Niepodobna wypróbować nawet działania wszystkich źródeł w ciągu krótkiego pobytu.

Piękny jest Budapeszt — jak bardzo piękny! Wytrzymuje porównanie nawet z Paryżem, nie mówiąc już o innych stolicach europejskich. Łączy w sobie czar romantyzmu, pełne radości i ukochania życia tempo, wielkomięską kulturę i wspaniałe możliwości lecznicze. Pobyt w Budapeszcie zapewnia ucieczkę od pospolitości i szarości codziennego dnia — zanurzenie się w falach kipiącego temperamentem wielkiego miasta, a jeśli ktoś zapagnie w uroczej ciszy, na łonie uzdrawiającej przyrody. Scott.

NASZA NOWA ANKIETA:

# CO WIEM O MIŁOŚCI?..



*Fryderyk Jarosy*



*Zofia Teruż*



*Władysław*



*Stefan Chyżowski*



*Henryk*



*Ludwik*



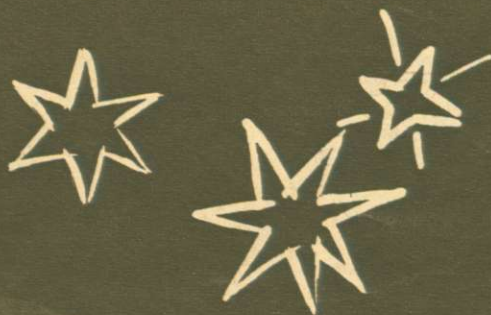




K. I. Gałczyński



H. Grukowski



Stefcia Górka



**M**iłość — niekoniecznie musi być problemem ponurym, wyciskającym serdecznie tży z dziewczęcych oczek. Miłość — to nie zawsze dyskusje nierozwiązane, walka odwieczna... nieznaną przyszłość. O miłości mówić można też na wesoło.

Radóśnie, beztróskie, czy nawet nieco... kpiące spojrzenie na świat jest potrzebne zawsze, nawet wówczas, gdy przez uśmiech dojść pragniemy do poznania najgłębszej prawdy.

Oddajmy zatem głos w naszej ankiecie na temat miłości przedstawicielkom i przedstawicielom naszego humoru. Satyrykom, karykaturzystom, i tym spośród licznej braci aktorskiej, których udziałem jest darzenie nas ze sceny uśmiechem i lekką piosenką.

Wśród wielu rozważań na temat miłości, jakie ukazały się na naszych łamach, rozważań nieraz głębokich i ciekawych, dzisiejsza dygresja w stronę satyry i humoru, niewątpliwie powitana będzie przez naszych Czytelników, żywo interesujących się przebiegiem ankiety, z zadowoleniem i zaciekawieniem.

Ludzie humoru nie rozwodzą się zbyt długo na zadany im temat. Odpowiedzi, jakie otrzymujemy, są krótkie. Są jednym, satyrycznym spojrzeniem, jednym uśmiechem... Posłuchajmy:

### 1. Fryderyk Jąrosy.

Życie daje nam dużo radości i dużo możliwości do szczęścia. Ale największym szczęściem i największą radością jest dla mnie miłość. Bo nie wtrąca się do niej Zarząd Miasta, żądający podatku od uczuć, ani Urząd Skarbowy inkasujący podatek od rozkoszy, ani Cenzor, kontrolujący nasze szeptki miłosne...

### 2. Juljan Tuwim.

O miłości wiem tylko tyle, że... „Miłość — to cygańskie dziecko, ani jej ufaj, ani wierz...”

### 3. Jerzy Zaruba.

Co myślę o miłości? Chętniebym powiedział, ale... się boję. Jako satyryk i karykaturzysta i tak mam już wielu wrogów i ludzie źle się o mnie wyrażają. Mówią na przykład, że dlatego jestem taki tajemniczy i milczący, bo zażywam czosnek.

A to nieprawda...

### 4. Ludwik Lawiński.

Mówić o miłości nie mam prawa — bo w miłość nie wierzę i nigdy nie wierzyłem. Ja kocham... jeść!!!

### 5. Stefcia Górka.

Jestem przesądna. Nie chcę mówić o miłości w listopadzie. A wogóle... pozwólcie państwu, że to zostanie między mną i... „nim”...

### 6. Ludwik Sempoliński.

Każda miłość jest jednaka,  
Czy u kozy, czy u ptaka,  
Czy u ryby, czy u ssaka,  
„Każda” lata na chłopaka.

### 7. K. I. Gałczyński.

Co wiem o miłości? Wiem, że prawdziwa czyli chrześcijańska miłość jest matką poezji. I dlatego poezja jest macochą dla tchórzów, błagierów i pochlebców...

### 8. Zosia Terné.

O miłości wiem, że gdyby jej nie było, nie byłoby 99 proc. moich piosenek. Z tego wynika, że żyję z miłości. Niech żyje moja chlebobawczyni!!

### 9. Kazimierz Krukowski.

Hallo, hallo! Miłość? Tak jest proszę państwa. Czytałem coś o tem w gazetach, ale się boję, że to kaczka dziennikarska...



tłumaczonego jeszcze obniżenia temperatury i silnych opadów śnieżnych, zaczęły posuwać się ku południowi. Cała północna Europa — Anglii aż po Ural znalazła się pod pokrywą lodowcową. Podobnie cała północna Ameryka aż poza Nowy Jork została pokryta grubą warstwą lodową. Na ziemiach polskich lodowiec sięgał aż po Karpaty. Równocześnie w obszarach wysokich gór — w Alpach, Pirenejach, Karpatach i Tatrach potworzyły się miejscowe lodowce. Zlodowacenie tak wielkich ob-

Na lewo: Walka ludzi pierwotnych z groźnym mamutem odbywała się przy pomocy prymitywnych oszczepów.

# »MAMUTOWE CZASY«

**N**iemalże poruszenie zarówno w polskim świecie naukowym, jak i w szerokiej kołach, wywołała wiadomość o znalezieniu pod Dubnem większej ilości kości mamutów. Odkrycia tego dokonano podczas kopania gliny do cegielni. W krótkim czasie znaleziono szkielety pięciu mamutów, co świadczy, że w tym miejscu istnieje coś w rodzaju prawdziwego cementarzystwa mamutów. Obok resztek „przedpotopowych“ znaleziono i krzemienne groty strzał, należących do człowieka, który wtedy żył współcześnie z mamutem i nieraz na niego polował.

Mimowoli staje przed nami wizja tych minionych czasów. Przez tundrę pokrytą skąpą roślinnością, posuwa się gromada olbrzymich zwierząt o dużych kłach. Przypominają one dzisiejsze słonie, przewyższają je jednak wzrostem, ciało ich pokryte jest ciemno-brunatnym futrem, a kształt kłów odmienny niż u słoni. To mamuty. A oto naprzeciw nich wybiega gromada ludzi, odzianych w skóry zwierzęce i uzbrojonych w kamienne oszczepy i toporki. To nasi praojcowie, którzy kiedyś zamieszkiwali te ziemie.

Mamuty zatrzymują się jakgdyby zdziwione śmiałością tych istot, poczem niechętnie zbaczały ze swej drogi, starając się wyminąć ludzi bokiem. Lecz oto tutaj zabiega im drogę druga gromada zuchwalców, a wypuszczane strzały i rzucane silną ręką oszczepy pozwalają... domyślić się, że nie mają oni żadnych dobrych zamiarów. Czasem zaskoczony mamut cofa się i nawraca, częściej jednak rusza naprzód na zagradzających im drogę zuchwalców. Ci starają się rozbiec na wszystkie strony, a niejednego zostaje stracony, lub ginie przygnieciony potężnymi kłami.

Lecz oto jednemu z myśliwców udaje się trafić mamuta i naderwać mu ścięgno nogi: olbrzymie zwierzę ślania się, wreszcie przykłęka, nie mogąc posuwać się dalej. Na tę chwilę tylko czekają myśliwi. Śmiało otaczają unieruchomione zwierzę, uderzając w nie oszczepami i trafiając strzałami o kamiennych grotach. Wreszcie zwierzę pada i za chwilę ginie pod uderzeniami kamiennych oszczepów i toporków.

W walce z tym olbrzymem zatriumfował człowiek, ileż razy mniejszy i słabszy, lecz zato uzbrojony w broń, która pozwoli mu na opanowanie całego świata.

Niedługo rozpocznie się uczta. Myśliwi wycinają co lepsze kawały mięsiva i w triumfie podążają do swych rodzin, które witają wracających ze zdobyczą. Nie wszyscy je-

dnak wrócili z wyprawy. Lecz to rzecz nie rzadka. Bo polowanie człowieka w tych cza-

Na prawo: Jeleń olbrzym o rogach rozpiętości 4 m., należał do przedpotopowej fauny europejskiej.



Poniżej: Również bobry w czasach prehistorycznych były znacznie większe od dzisiejszych.



Prehistoryczny krewniak dzisiejszego lwa i tygrysa odznaczał się potężnymi kłami.

sach, stanowiące główne jego zajęcie dla zdobycia żywności i obrony przed napaścią dzikich zwierząt — to ciężka walka o byt, w której nieraz musiał ponieść ofiarę życia.

Występowanie mamutów na ziemiach polskich wiąże się z epoką lodowcową, czyli dyluwialną. Lodowce, które do tego czasu, podobnie jak i dzisiaj, występowały tylko na dalekiej północy, wskutek niezupełnie wy-

szarów nie mogło odbyć się bez potężnego wpływu na ówczesne życie. Część flory i fauny wyginęła, część zaś przesunęła się na obszary południowe. Szczególnie odnosi się to do świata zwierząt, które cofając się przed napierającym z północy lodowcem, wędrowały do Europy południowej i Azji południowo-zachodniej.

W okresie lodowcowym klimat ocieplał się parokrotnie i wtedy lodowiec cofał się ku północy, by znowu z powtórnyim oziębieniem powrócić. Kilkakrotnie lodowiec posuwał się naprzód i co najmniej trzykrotnie cofał się na północ. Okresy międzylodowcowe były znacznie dłuższe aniżeli sam okres zlodowacenia. Okres zlodowacenia określa się zwykle na 10.000 lat, okresy międzylodowcowe na okres dwadzieścia razy dłuższy. Wraz z cofaniem się lodowca posuwały się za nim ku północy te zwierzęta, które — jak ren, wół piżmowy czy lis polarny, przystosowane były do życia w tundrze o skąpej roślinności. Dopiero później, gdy narastała bujniejsza roślinność z obszarów południowych, przybywały na północ także zwierzęta stepowe i leśne.

Grubość lodowca dochodziła w miejscach najniższych położonych do 1000 metrów i więcej, a nawet przy południowej granicy wynosiła jeszcze 50 do 100 metrów. Wraz z lodowcem zjawili się na naszych ziemiach nieznanymi goście z dalekiej północy — odlamki skał z Finlandji i Skandynawji, których otoczono bloki są dzisiaj śladem drogi lodowca przed dziesiątkami tysięcy lat. Według obliczeń geologów i petrografów lodowce przyniosły na niż europejski około 700.000 m<sup>3</sup> materiału skalnego i o tę ilość musiały się obniżyć góry Skandynawji i Fin-

...dziej. Nierzadkimi są bloki o objętości kilkudziesięciu metrów sześciennych, a niekiedy dochodzą i do kilkuset m<sup>3</sup>, jak znaleziony kamień św. Jadwigi koło Pleszewa w Wielkopolsce o obwodzie ponad 20 metrów. Część przyniesionego materiału skalnego została rozłarta przez potężne masy lodowca, tworząc gliny lodowcowe, pokrywające znaczne obszary północnej Europy. Największymi zwierzętami dyluwialnymi były mamuty, których specjaliści wyróżniają kilka gatunków. Resztki ich były znajdowane już dawno, lecz w wiekach średnich uważano je za szczątki ludzi olbrzymów. Zawieszano je za drzwi kościelnych, niekiedy nawet czczono jako relikwie świętych. W Walencji ząb trzonowy mamuta czczono jako relikwie św. Krzysztofa, a kość biodrową tego zwierzęcia obnoszono nawet podczas procesji jako resztki ręki tego świętego. Kości zawieszono u wejścia katedry wawelskiej w Krakowie uważano również przez długi okres czasu za kości olbrzymów. Dopiero badania wykazały, że są to kości mamuta, nosorożca i wieloryba.

Z biegiem czasu znajdowano coraz więcej resztek kostnych, wreszcie całe szkielety, z których można było zrekonstruować to zwierzę. Dobrze zachowane okazy wraz ze skórą udało się odnaleźć w zmarzłej ziemi Syberji, częściowy szkielet mamuta z płacami skóry zachował się w glinie przepojonej naftą w Staruni koło Nadwórnej. Największe ilości resztek mamutów znaleziono na Syberji. Rozpoczęto tam poszukiwania za mamutami dla uzyskania kłó, które w handlu zastępowały kość słoniową. Wykopano tam siekacze należące do około 20.000 mamutów i około 1/3 kości słoniowej, znajdującej się w handlu, pochodzi właśnie z mamutów syberyjskich. Mamut musiał być pospolity niemal na całym obszarze Polski, jak świadczą o tym znajduwane resztki kostne w różnych miejscowościach. Towarzyszami mamutów były nosorożce. Budową swą zbliżone one były do dzisiejszych afrykańskich nosorożców białych. Przed chłodem zimnego klimatu chroniły

podobnie, jak to dzisiaj czyni w Ameryce północnej. W okresach międzylodowcowych szły woły piżmowe na północ, wracając do swych siedzib pierwotnych. W Europie później wyginęły zupełnie, utrzymywały się jednak w Ameryce.

Bardzo rozpowszechnionymi na ziemiach polskich były tury i żubry, z których pierwsze wyginęły dopiero w czasach historycznych, drugie zachowały się w niewielkiej ilości w lasach Białowieży i Pszczyny na Śląsku w stanie częściowo oswojonym. W stanie dzikim żyło bydło, które później dało początek różnym rasom i konie tarpary, znane jeszcze w czasach historycznych. Z udomowionych okazów tarpary leśnego ziemi lubelskiej i bilgorajskiej próbuje się obecnie w puszczy Białowieżskiej odtworzyć postać tego pierwotnego dzikiego konia.

Nierzadkimi mieszkańcami ziem polskich w okresie dyluwialnym były renny, losie, jelenie i sarny. W okresie kultury magdaleńskiej ren był tak pospolity w środkowej Europie, że nawet okres ten nazwano epoką rena. W jednym miejscu pod Bazyleją stwierdzono resztki należące do prawie tysiąca sztuk renów. I w Polsce nie były



A oto przedpotopowe nosorożce.



Podobnie jak mamut, pewien gatunek nosorożców obrośnięty był potężną sierścią.



Walka krewniaków naszych dzisiejszych nosorożców, które znane są pod nazwą *Arsinoitherium*.

Na lewo: Mamuty przypominały słonie, miały jednak groźniejsze kły i silne owłosienie.



je gęste włosy. Najlepiej zachowane okazy tych zwierząt pochodzą ze Staruni, a szczególnie okaz znaleziony przed kilku laty i obecnie znajdujący się w Muzeum Fizjograficznym Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Został on wypchany i stanowi unikat światowy.

Zwierzęciem rozpowszechnionem w całej Europie, którego szczątki znalezione na Śląsku w dolinie Mnikowskiej pod Krakowem, na Pomorzu i Wołyniu, był wół piżmowy. W okresie zlodowacenia podążał na południe, docierając aż do Europy środkowej,

one rzadkością, czego dowodem znaleziska w różnych okolicach Polski.

Największym z jeleni był jelen olbrzymi, żyjący w okresie dyluwialnym w Europie środkowej i południowej na dużych wolnych niezalesionych przestrzeniach. Potężne to zwierzę posiadało wspaniałe rogi o rozpiętości dochodzącej do 4 metrów. Był on rozpowszechniony na całym prawie obszarze Polski, jak wnosić możemy ze znajdujących resztek szkieletów i rogów. Niedawno znaleziono wielkie ilości rogów tego jelenia pod Moskwą.

Kozica, którą znany obecnie tylko z obszaru Tatr, żyła i w okolicach Krakowa, jak świadczą znaleziska w jaskiniach Ojcowa. Lew jaskiniowy, przewyższający znacznie wzrostem lwa dzisiejszego należał do najgroźniejszych drapieżników okresu lodowcowego. Do paleolitu żył jeszcze w Europie środkowej, poczem cofnął się na Bałkan i do Małej Azji.

Ze zwierząt mięsożernych żyło wiele zwierząt i obecnie zamieszkujących ziemię naszą a przedewszystkiem wilki, rysie, żbiki, borsuki, gronostaje, tchórze i kuny leśne. Aż pod Kraków zawędrował lis polarny, obecnie znany tylko z okolic podbiegunowych.

Częstymi były niedźwiedzie z olbrzymim niedźwiedziem jaskiniowym na czele. W dużych ilościach musiały występować w dyluwium rozmaite gryzonie.

W jednym z okresów międzylodowcowych pojawił się w Europie i człowiek. W niedługim stosunkowo czasie potrafił człowiek wyjść zwycięsko z ciężkiej walki o byt i utrzymanie się na ziemi — i ujarzmić całą niemal przyrodę dla swych celów i pożytku.

Dr M. K.

**I**gnacy Sewer Maciejowski był świetnym pisarzem i kochanym człowiekiem.

Napisał liczne nowelki i powieści — wiele pożyteczne przed laty, niemniej od powieści Sienkiewicza i Prusa. Wprawdzie nie mają one tego potężnego zasięgu w przeszłość i przyszłość, co dzieła Sienkiewicza, ani pogłębienia kwestyj społecznych dzieł Prusa, ale są artystycznym i podobnie, jak tamte, typowym przejawem narodowej kultury i czasu, w którym powstały.

Styl Sewera, utworzony jakby nie pod stalowym, ale gęsim piórem, ma posmak krzepkiego, naiwnego wyrażania się ludu. W nowelach, jak sam nazwał, „obrazkach malowanych w słońcu“, i w powieściach o akcentach epickich, Sewer, pierwszy, przed „Placówką“ Prusa i „Chłopami“ Reymonta, ukazał pierwotną, surową krasę wsi.

Na zamówienie redaktorów i księgarzy „machnął“ pospiesznie różne powieści. To na tle swych przeżyć w powstaniu i za granicą, to znów z dziedziny wzrastającego wówczas przemysłu naftowego lub z bieżących przygodnych okoliczności. Ale najlepiej udawały mu się utwory w związku z jego zawodem ziemianina, kreślone na tle krajobrazów.

Utwory te, drukowane w feljtonach dzienników w trzech zaborach, bywały czytane i rozchwytywane. Sztuki teatralne, komedia „Pojedynek szlacheckich“ i sceniczne obrazy z życia wsi, „Dla świętej ziemi“, „Zagroda Sobkowa“ i dramat „Marcin Łuba“, grane na scenach wszystkich wówczas w Polsce teatrów.

A dziś?

Sewer?

Nazwisko, pod jakim pisał, brzmi bezdźwięcznie. Tak jak i przeminęła pamięć o jego działalności jako opiekuna ludu wiejskiego i w mieście opiekuna młodych talentów.

Był klasycznym okazem urody sarmackiej. O rysach twarzy szablanych, wyrazistych, z gęstymi, siwymi włosami i niebieskimi, uśmiechniętymi oczyma. Humor, kipiący temperamentem nastrojał go i jego otoczenie beztróskim optymizmem.

Gościnność Sewera i jego żony, pani Marji z Güntherów, powinna wejść w przyszłość.

Dom ich, jak niegdyś u nich na wsi, w Braciejowej, jak w Soplicowie, otwarty, był przystanią i schroniskiem artystów. Prócz przyjaciół z lat przedpowstańskich, poety Adama Asnyka i komedjopisarza Józefa Bliźnińskiego, przestawał wyłącznie z młodymi.

Nie miał dzieci.

Żył dla ludzi, dla młodych.

„Miejsca, miejsca dla młodych“ wykrzykiwał, jako hasło czasu tak natarczywie, że nawet starsi musieli udawać młodych.

Przychodzi raz Bliźniński.

Ostatni raz...

Korpulentny był, szpakowaty i czerstwy. Tego dnia dziwnie czerwony.

— Pan — mówi ktoś przy powitaniu — ma strasznie gorącą rękę.

— Bo jestem taki gorący!

Sewer bierze za rękę.

Sprawdza.

— Gorączka! — krzyczy. — Jesteś chory, Kładź się tu zaraz do łóżka.

— Ani mi się śni.

Miał zapalenie płuc i myślał, że przechwalaniem się zmoże chorobę.

— Pokażę wam, jak się tańczy mazur! I zatańczy!

Mazurowym krokiem przebiegł przez pokój i wyciął takie hołubce, że aż iskry trysły z podłogi.

A czwartego dnia był pogrzeb Bliźnińskiego. — Przynajmniej — zauważył Kazimierz Tetmajer, — co przed śmiercią zatańczył mazura, to zatańczył.

Charakterystyczne było to powiedzenie dla ówczesnej atmosfery.

## ANTONI WYSOCKI

### OSTATNI AUTOR-SARMATA

Poza latem, gdy państwo Sewerowie wyjeżdżali na wieś, codziennie, od piątej po południu, schodzono się u nich na gawędę.

Profesorowie Szkoły Sztuk Pięknych, sprowadzeni z różnych stron Europy do Szkoły przez Juljusza Fałata. Kolosalny grubas, Jan Stanisławski, malarz minjaturowych pejzażów, Leon Wyczółkowski, Jacek Malczewski, w okresie swej twórczości pomonachijskiej. Z Bronowic Włodzimierz Tetmajer, tematami swych malarskich kompozycji pokrewny pisarstwu Sewera. I milczący, tajemniczy malarz-literat, Stanisław Wyspiański. I gadatliwy Lucjan Rydel. I pięknoduch Konstanty Górski. „Wódz“ Stanisław Przybyszewski ze swą egzotycznie piękną żoną Dagny. I Władysław Reymont w trakcie przygotowań epopei „Chłopi“. I świeżo upieczony dramaturg Jan August Kisielewski. Debjutant Władysław Orkan. Krytyk Rudolf Starzewski. Seraficzny poeta Tadeusz Miciński. I Józef Kotarbiński, dyrektor Teatru Miejskiego, entuzjasta literatury romantycznej. Kazimierz Kamiński, najprzedziwniejszy wirtuoz techniki aktorskiej. I młodzieńki liryk, Włodzimierz Perzyński. Ci i ci, którzy szczęśliwie do dziś zasługują się piórem, Wincenty Lutosławski, Artur Górski, Tadeusz Żeleński, Adolf Nowaczyński, Adam Grzymała Siedlecki. I różni inni, goście przelotni, z Warszawy, Lwowa, z zagranicy. Rzeźbiarz Cyprian Godebski. Ekonomista Stanisław Szczepanowski, i Helena Modrzejewska, najjaśniejsza gwiazda teatrów Europy i Ameryki.

Taki był salon domu państwa Sewerów. A wśród tych gości on, gospodarz, wesół, jak szczęśliwy w maju, rozpromieniony, krotchwilny.

Było o czym mówić.

O czym plotkować.

Nie schodziły z ust motywy: nowa książka, wystawa obrazów, repertuar teatru.

Teatr wówczas w Krakowie, — „awangarda — dla całej Polski“. „Najdumniejszy z teatrów europejskich“, pod dyktando estety Tadeusza Pawlikowskiego i jego następcy, aktora i krytyka, Józefa Kotarbińskiego, nie wegetował, nie mierział, jako przedsiębiorstwo handlowe lub „plantacja synekur“. Zapoznawał z utworami autorów polskich i reprezentantów literatury obcej i utwierdzał czucie wysoko.

Sewer odnosił się do „Młodej Polski“ raczej lekceważąco. Rozmów „florenczyk“ nie brał serjo, w każdym razie nie na długo. Zastępowane opinie odbijały się w jego umyśle, jak w krzywym zwierciadle, a nad wzniosłością tematów przeważała nieposkromiona skłonność do psot i figlów.

Przepadał za mistyfikacją.

Dla możliwości splecia figla byłby się dął porąbać. Nie sposób skojarzyć pojęć o tem z jego stanowiskiem i wiekiem, bo miało to cechy jakiejś szczególnej manji czy bzika.

W erze konspiracji, przed wybuchem ruchu zbrojnego, przedstawiał członkiem Komitetu Rewolucyjnego drugiego takiego, jak on figlarza, jako chińskiego księcia, delegata cesarza Chin, dla wspólnej walki przeciw Rosji.

W Paryżu, podczas odwiedzin u Heleny Modrzejewskiej i jej prób do występów w roli szekspirowskiej Kleopatry, ukrył spostrzeżoną na stole hotelowym asygnatę banku na dwadzieścia tysięcy franków, i dopiero, gdy Chłapowski, mąż Modrzejewskiej,

w poszukiwaniu tej asygnaty, zziąjany, przedenerwowany, obleciał i przetrząsnął pół Paryża, — Sewer przyznał się do figla.

Do poety Asnyka nadsyłał od rzekomej jego wielbicielki ekscentryczne, podrobionem pismem, listy miłosne. Nawiązał korespondencję. Poczem, przebrany w suknie kobiece, z ciemną na twarzy woalką i bukieciem róż, odwiedził i wziął poetę w objęcia, rycząc ze śmiechu.

W braku pomysłu do bardziej skomplikowanych, pisywał anonimowe katrki do swej starej kucharki, długonosej Heleny, albo z okna mieszkania oblewał przechodniów wodą.

Wynikały z tego przykrości, przeklinania i skargi do policji.

Pani Marja przepraszała, ubolewała...

— Boże!... Znowu coś... Ach, Sewer, Sewer!

Nie nie pomagało.

Stary dzielnik zostawał przekorny, niepoprawny.

To też, gdy zmarł, nie chorując, nagle, w kilka sekund, nie wierzone w fakt jego śmierci.

Nie.

Już na zawsze rozstał się z figlami.

Mową poetyczną, rozrzewniającą, z trybunu na ulicy, żegnał jego zwłoki Józef Kotarbiński. Młodzi zanieśli na ramionach trumnę na dworzec kolejowy. W Dołędze, przed drogą na ementarz, żegnali go chłopci.

Nigdy, unikając uznania, nie wspominał o swem krzewieniu postępu w rolnictwie i opiece nad ludem. Przybyli z miasta na żałobny obrzęd dowiedzieli się, nie bez zdziwienia, ile ten nalógowy żartowniś czynił dobrego.

Przemawiał na ganku przed dworem Kasper Wojnar, z chłopów, działacz oświatowy, srogi wąsacz, w czamarze. Po tym Ptak, chłop z Mogiły, poseł z Krakowa na sejm galicyjski, wysoki, przystojny w białej sukmanie, mówił o znaczeniu politycznym pisarza. A drugi chłop, miejscowy, staruszek Maślanka, opowiadał o współlocie Sewera z ludem.

— Żył z nami — mówił, mniej więcej w te słowa, Maślanka, — znał nas wszystkich, wszyscy go znali. I my dołęscy, i ludzie ze wsi okolicznych, z Borzęcina i Zaborowia. Każdy do niego szedł po radę, jak do adwokata, tyle że bezpłatnego. Obstawiał za nami, w starostwie, w kasie powiatowej, w sądzie. Dźwigał naszą dółę, pocieszał, uczył...

W Borzęcinie chłopci po powrocie z robót, z Ameryki, przywozili huk pieniędzy i wykupili od borzęcińskiego dziedzica grunty, że już nie było co kupować. Pan Sewer namawiał ich, żeby budowali sobie chałupy murowane i kryli od pożaru dachówką, jak to dziś każdy w przejeździe widzi i gały na ten murowany Borzęcin wywala... Także za tą radą chłopci nawozy sztuczne, te superfosfaty, czy jak, sprowadzają i do siewu coraz zmieniają ziarno, żółta, owsa, koniczynę, aby rola więcej obrodziła... Dzieciom opowiadał o Polsce i o elementarze z Macierzy Szkolnej się wystarał. I z Wydziału Krajowego o subwencję na budowę Domu Ludowego w Zaborowiu... Kochał nas. Więc żegnamy cię, nasz ojczu, panie Sewerze!...

Był samą dobrocią.

Jacek Malczewski namalował dla wdowy po Sewerze kompozycję, portret Sewera, przedstawiający jak go anioł prowadzi wśród chmur i gwiazd do nieba.

Szkoda, żeby Sewerowe nowele, kolorowe nieczem najpiękniejsze bajki, miały ulec zagładzie. Cała nadzieja w tem, że może kiedyś przypadkiem, jak przed stu laty, „Marję“ Antoniego Malczewskiego — krytyka odkryje te „obrazy malowane w słońcu“. Wróć w nowych wydaniach, wечно młode i niejedno ucieszą serce.



# ECHA PRZESZŁOŚCI

WALC ANGIELSKI

Słowa:  
MIECZYSLAW KRZANOWSKI

Muzyka:  
ALEKSANDER PIOTROWSKI

son sentiment

Czę-sto by-wa-ją wśród sza-nych dni  
chwi-le, góły jas-na się przesz-łość śni,

pe-łen ra-dos-ci, pe-łen mi-łoś-cia, za-cza-ro-wa-ny świat.

I w dzi-szy dziwicy me-lo-dia la,  
cra-rem u-pa-ja i szczę-ściem dra

ta-ka pro-mien-na, ta-ha wio-sen-na, sta-ra pio-sen-ka z przed lat.

Con passione

To e-cha mi-mio-nych urra-zeń,  
to pa-mięć łesk-not i ma-zeń,

con molto sentimento

blo-gie wspom-nie-nia z dzie-cin-stwa jas-nych dni.

poco string. *mf* *cresc.*

I czar ten w du-szy nie ży-nie,  
co pięk-ne, uład nie pra-mi-nie,

*a tempo* *cresc.*

na zaw-sze zło-łym nam pro-mie-nem w ser-cu  
śni.

*p* *cresc.* *dim.*

Piu- *mf* *cresc.*  
Leż choć ten czas nie uró-ci nie,  
bo przesz-łość nie po-wra-ca,

*mf* *p sub.*

a-le za-pom-nieć nie da się,  
da-rem-ny trud i pra-ca.

*mf* *a tempo*

I cza-sen góły w du-sze spły-ną  
wspom-nienia sca-rą go-dzi-nią,

*p* *cresc.*

ich pa-mięć tak ser-cu blis-ka, wy-cis-ka z o-czu try.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

ANDRÉ DAHL

# WDOWIEC

NOVELA  
TLUM. H. HELLERÓWNA

Przy wynalezieniu mojego nowego mieszkania musiałem ponieść trochę wydatków, o których nie warto nawet wspominać. Otóż dałem dziesięć tysięcy franków administratorowi domu, tysiąc pracownikowi zakładu pogrzebowego, tysiąc pewnej agencji, kilkaset franków dozorczyńi i czterdzieści tysięcy franków odstępnego pośrednikowi za ogrodowy fotel, lampę na gipsowym postumencie i gruby rulon papieru toaletowego.

Moja żona zgodziła się przyznać taskawie, że mieliśmy szczęście i że mieszkanie byłoby mile, gdyby nie dzielnica, wygórowane komorne, brak szaf w ścianach, wilgoć i fatalny rozkład pokojów. Przez dwa dni staczałem z nią ciężkie walki z powodu salonu, w którym pragnąłem urządzić sobie gabinet. Czyż trzeba nadmienić, że poniostem porażkę? Na gabinet wyznaczono mi ciemny zakątek, w którym znalazła się również maszyna do szycia i deska do prasowania.

Zajechał pod nasz dom wóz meblowy z cheredą posługaczy, pakami, szczałkami naczyń i brudną bielizną, a gdy odjechał, pozostało nam w mieszkaniu tyle słomy, że wystarczyłoby na postanie dla cięlecia. Doprowadzenie do porządku mieszkania nie trwało nawet miesiąca. Wkońcu ostatni obraz powiesił się z rozpacz i nareszcie odnieśliśmy wrażenie, że jesteśmy we własnym domu. Mieliliśmy poobijane młotkiem palce i poginęły nam klucze od szaf, ale to były już drobnostki.

Przeprowadzka nie mnie nie kosztowała. Zapłaciłem wprawdzie sześćset franków, ale moja żona, zajęta przez cały miesiąc porządkowaniem wszystkiego, nie miała czasu na zakupy w sklepach. Obliczywszy wszystko, przekonałem się, że zarobiłem dwieście franków.

Pewnego ranka, koło dziesiątej, dał się słyszeć dzwonek. To bardzo pomysłowe i zręczne dzwonić do kogoś rano! Od drugiej człowiek zaczyna się mieć na baczności, gdyż mogą to być „przyjaciele”. Ale rano nie miewa się najniższych podejrzeń. Spodziewaliśmy się zresztą montera. Dureń omylił się co do rury i ustawił piecyk gazowy tam, gdzie miała być wanna.

Za drzwiami stał jakiś pan w ciężkiej żałobie.

— Czy monter umarł? — zapytała moja żona.

— Nie, proszę pani — odparł nieznanomy. A zresztą nie wiem. Nie przychodzę z polecenia montera. Przyczyna, która skłoniła mnie do zjawienia się u państwa, jest tak delikatnej natury, tak dalece nieoczekiwana, że nie śmiem doprawdy...

— Proszę, niechże pan wejdzie — powiedziałem pod wrażeniem żałoby.

Nie ulega wątpliwości, że żałobne szaty wzbudzają zaufanie. Może kierowało mną uczucie sympatii? A może uczulem szacunek dla przypuszczalnego spadkobiercy? Nasz gość był w takiej ciężkiej żałobie, jakiej nie widuje się nawet w katalogach wielkich domów towarowych. Miał kapelusz z opaską z czarnej krepy, czarne palto, czarny krawat, czarne rękawiczki, czarne oczy, czarny wąs i dwa czarne zęby. Poza tem wszystkim można się było domyślić z jego przygnębionego wyrazu twarzy, że miał również czarne myśli.

— Proszę państwa — zwrócił się do nas przybysz — krok, na jaki się odważyłem, jest tak niezwykły, że może go wytłumaczyć jedynie moje wzruszenie. Jestem Liégard. To nazwisko nie państwu nie mówi, więc dodam, że zajmowałem to mieszkanie, zanim państwo się tu sprowadzili. Wracam obecnie z Nicei, gdzie bawiłem trzy miesiące. Stosownie do wskazówek mego lekarza wybieram się w tych dniach do Egiptu, aby spędzić tam resztę mego złamanego otąd życia. Nie mogłem się oprzeć chęci zobaczenia raze jeszcze tych miejsc, w których moja biedna małżonka wyzionęła ducha... To tu, dokładnie sześć tygodni temu... w mieszkaniu, które zajmowałem przed państwem...

Przy tych ostatnich słowach nasz gość doznał takiego bólu, że wzruszony, podałem mu krzesło. Osunął się na nie, wydobywając z kieszeni chustkę, która przypominała list z żalobną obwódką. Otarł łzy i zdołał również pochwylić w porę ów nadmiar, który spływał przez nos.

— A na co małżonka pana umarła? — zapytała moja żona, chcąc się przy tej sposobności dowiedzieć, z jakimi mikrohami będziemy mieli w przyszłości do czynienia.

— Na serce, proszę pani. Zapalenie osierdzia... Ach, biedactwo! W niespełna dziewięć dni... wyrwana jak róża... I umierała najzupełniej przytomna, prosząc, żebym się drugi raz ożenił... Ach, Boże! Jakżeż mógłbym się ożenić! Gdy się miało za żonę takiego anioła!

— Czemże możemy panu służyć? Może zapomniał pan coś w mieszkaniu? Pozostawił tu jakiś przedmiot?

— Nie, proszę pana. Nie pozostawiłem niczego. Tylko wspomnienia... Pragnąłbym je właśnie odświeżyć... Dobroć państwa dowodzi, że państwo mnie rozumieją... Chciałbym spojrzeć na tę jadalnię, w której ona jadła... aż do owej chwili, w której ona jeść nie mogła... Zyczyła sobie jednak, żebym mimo to jadł... tak, jakby miało się serce jeść, gdy ukochana istota jeść nie może... Ach, mój Boże!... Trzeba było nie opuścić jej, odebrać sobie życie... A salonik! Salonik, w którym stał jej fortepian... mały fortepian, na którym grała fox-troty. Tak, fox-troty! A teraz jest tam... W Gagneux!

Trzeba przyznać, że podniecenie tego wdowca było doprawdy wzruszające. Mieliliśmy wrażenie, że te wypadki zdarzały się dopiero onegdaj. Nasze opuszczone ręce wy-

glądały tak, jakby zapomniały przynieść kwiaty.

— Nudzę państwa — powiedział nieszczęśliwy człowiek wstając. — To, co czynię, wykracza tak dalece poza ramy przyjętych zwyczajów... ale mój ból jest jest jeszcze taki świeży... Stoi mi przed oczami wszystko... ta sypialnia, w której zamknęła oczy, westchnąwszy lekko jak dziecko... Jak widzę (wychylił się w stronę drzwi) państwo także urządziliście tam sobie sypialnię... łóżko stoi nawet w tem samym miejscu, naprzeciw kominka... Czy... czy... to, o co państwa chciałbym poprosić, jest istotnie czemś niestychanem... Czy... czy... mógłbym uklęknąć na chwilkę przed tem łóżkiem?...

— Ależ owszem — powiedziała moja żona. — Nie wskrzesi pan przez to nieboszczyki, ale to zupełnie naturalne... Żal mi pana niezmiernie...

— Och, dziękuję... Prześlę pani kwiaty, lub jakąś pamiątkę przed wyjazdem... za ten wspaniałomyślny gest.

Wszedł do sypialni i ukląkł, szlochając.

— Zostawmy go tutaj samego — powiedziała szeptem moja żona. — Nie możemy być tacy niesubtelni. Wyglądałoby to tak, jakbyśmy chcieli podpatrywać jego łzy...

W przedpokoju, gdyż zjawiły się w jej głowie dwie myśli, nie dające jej spokoju, dodała:

— Czy tybyś tak się martwił, gdybym to ja umarła, niegodziwcze?... Swoją drogą jestem zadowolona, że była to tylko choroba serca.

Po chwili wdowiec wyszedł z załzawionymi oczami.

— Oto mój bilet wizytowy — rzekł. — Dziękuję państwu z całego mojego złołatego serca. Zapewne państwo, jako ludzie wrażliwi na ludzkie cierpienia rozumieją to, co w tej chwili czuję... Prześlę taskawej pani wiązanek... To tak, jakbym zobaczył znów moją ukochaną... Dziękuję panu! Nie wiem jak wyrazić...

— Ależ niema za co dziękować, proszę pana. Są to rzeczy, jakich się nie odmawia...

— Dowidzenia panu... Dowidzenia pani...

Reszta podziękowań zagubiła się na schodach, gdzie słychać jeszcze było, jak biedaczysko pociągał nosem, siąkał i wzdychał.

— Co za straszna rzecz taki smutek po stracie ukochanej osoby — oświadczyła moja żona. — Jak on kłęczał przed tem łóżkiem!... Są jeszcze kobiety, które się naprawdę kocha... Ach! Boże Przenajświętszy!

— Co?

— Mój naszyjnik!

— Cóż się stało twemu naszyjnikowi?

— I pierścionki! Wszystko było w pudełeczku na kominku!

— Niemożliwe!

— Ależ zapewniam cię, że tak! Włożyłam tam biżuterję, wróciwszy wczoraj wieczór do domu... Sypialnia nie była dziś jeszcze sprzątną! Wszystko zniknęło! Zabrał je! Okradziono nas! To było oszustwo... Trzeba wezwać pomocy, krzycheć, wnieść skargę, napisać...

Napisałem, Napisałem natychmiast:

„Do Dyrekcji „Comédie-Française“.

Gdyby Wpanowie życzyli sobie przyjąć do zespołu nowych członków, mógłbym polecić pierwszorzędnego aktora...“

**Nadziewana  
czekolada Grylażowa  
nasza specjalność  
E. WEDEL**

# ODŻYŁY WSPOMNIENIA

J. M. BRZESKI  
S Z K I C

**M**oje mieszkanie — to pokój na poddaszu czwartego piętra, o jednym ogromnym oknie. Zastępuje ono prawie całą ścianę. Dlatego miejsce to, moje mieszkanie ma w sobie coś z uroku otwartej klatki, lub wysadzanej w powietrze celi więziennej.

Wchodzi się tu, do mego mieszkania przez maleńki przedpokoik, który urządzono chyba poto, aby można było nabrać tchu przed skokiem w powódź jasności pokoju. Skala bowiem światła i barwy pomiędzy nim, a klatką schodową jest zbyt śmiała dla zwykłego mieszczucha.

Z okien mego pokoju rozciąga się widok na szeregi starych dachów, sterczących w dole krucho, jakby były ułożone z kart. W rynnach — poniżej okna — rośnie zielony mech. Także końce sąsiednich dachów błyszczą szmaragdem.

W dole, na samym dnie przepaści, biegnie wąska uliczka. Ulicą tą, jak korytarzem bez stropu — zdąża fala ludzka z wielkiego placu opodal. Wygląda to, jak przypływ morza. Kiedy gwar cichnie, pozostaje samotna i pusta ulica zasłana śmieciami, niby gwiazdami morskimi i wodorostami.

Tutaj u mnie, w świetlanym pokoju jest

miło, schludnie. Niema tu powagi ciemnych izb. Jest jasno, słonecznie, białe i tęcowo.

W kącie stoi parawan. Przed nim zaś krzesło okryte wzorzystą draperją. Ilekroć słońce pada na nią swemi prostymi strzałami — mieni się ona. Pod oknem rozpiera się wielkie zniszczone biurko, zarzucone rysunkami, papierami, książkami. W tym zamęcie mieszają się podniety, myśli i czyny.

Na samym środku biurka wyrasta figura Piotra z kluczami w ręku. Jest to niezręcznie przez nieznanego artystę wydłubana statua. Ten odwieczny święty błyska w słońcu swemi emaljowanymi na białe oczyma, trzyma w ręku klucze i czuwa nad nieładem.

Obok biurka stoi wygodny fotel, w którym przesiadując nocami, zanurzony w czerń uśpionego wszechświata — żegluję po rzece Erydan.

Tapczan, półki, graty rysują jasno perspektywy pokoju. Na ścianach wielkie portrety tkwią nieruchomo w ramach. Nocą te tajemnicze postacie krzątają się wkoło i wtedy ramy zamykają puste, czarne prostokąty.

W pokoju mym niema nie obcego, czego bym nie pragnął. Ja i przedmioty zrosiliśmy się w jeden mały świat, połączeni wydarzeniami i bezinteresownym współżyciem.

Kiedy nadszedł zmierzch, okna pozostawiam nie zasłonięte. Do wnętrza zagląda z przeciwka tylko noc, a przed nią nie mam tajemnic. Siadam przy stole i gaszę światła. Wtedy znajduję się w cztery oczy z niezmierną przestrzenią, pulsującą ruchami świetlistych gwiazd.

Zdarza się czasem, że schodzę wdół na wąską uliczkę, gdzie porywa mnie pęd ludzkiego tłumu. Lecz nie są to wzniosłe chwile. Więc wolę być u siebie, w mym wysokim pokoju i spoglądać na miasto z tą wyniosłością, na którą pozwala mi moje miejsce nad miastem i domami. Wtedy wiele rzeczy codziennych znika, inne zaś zdają się być bardzo małe.

Już dawno odszedł ostatni „cień“ z mego domu. Bez słowa pożegnania, chmurna sylwetka otworzyła drzwi do czarnej czeluści i umknęła z odpływem w wąskiej uliczce.

Pozostałem sam. Dni stawały się coraz jaśniejsze i bardziej promienne. Pogoda nie opuszczała mych okien, wielkich, ale jeszcze za małych na jej przyjęcie.

Tak schodziły jarzące się słońcem godziny i mijały noce odpoczynku w sąsiedztwie gwiazd.

Kiedyś rano stanąłem pośrodku mej latarni. Wzrok mój padł na podłogę. W pierwszej chwili nie chciałem wierzyć oczom. Bo oto nie ujrzałem mego cienia. Rozejrzałem się po kątach pokoju, ale wszędzie fosforyzowała biel i kolory. Nigdzie nie dojrzałem schronienia dla oczu — cienia. Wszędzie jasność, która nie otaczała mego domu, ale

wkradła się do wnętrza. Ona to przepoiła sobą pokój, mnie, sprzęty, wszystko...

Otwarłem drzwi do przedpokoju i klatki schodowej. Tam było zazwyczaj ciemno. Ale nie. Cienie uciekły wylęknione, przeświecone smugą, padającą wzdłuż framug.

Wróciłem do pokoju.

Przepędziłem jeszcze wiele jasnych, nie-mych dni, jak święty — obcując nocą z gwiazdami i spacerując po mlecznej drodze.

Wreszcie odżyły wspomnienia. Przypomniałem sobie ciemną sylwetkę, która kiedyś bez słowa odeszła — zabierając cienie mych dni.

Odbyło się to bardzo prosto:

— Jestem ci nie potrzebna — powiedziała.

— Nie usłyszałaś tego ode mnie...

— Ale usłyszę. Myślisz już o tem.

— Czemu więc pytasz — znając myśli?...

Potem drzwi zawarły się, szarpnięte jej ręką. Pozostałem sam.

Następnie ten korowód czasu znaczonego dzwonekami z pobliskiej wieży. Czasu, który nie przyniósł żalu, tęsknoty, pieczenia warg i pragnienia.

Opuściłem moje mieszkanie. Zamieszkałem w dole. Często przechodziłem wąską uliczką, okrążałem plac. Czy szukałem czego? Może. Była to zresztą najpierw tęsknota nieokreślona. Potem dopiero przyszła chęć odnalezienia czegoś, co minęło. Nawet nie bardzo wierzyłem w moje poszukiwania. Uważałem je za zbyt techniczne. Nie chciało mi się poprostu wierzyć w czas przeszły, tak mocno odżyły we mnie wspomnienia.

Podczas samotnych wędrówek nie znalazłem żadnego śladu, choć ludzony byłem złośliwie podobieństwami. Wtedy przyspieszałem kroku.

Wreszcie straciłem nadzieję i prawie równocześnie dojrzałem tyle spojrzeń i uśmiechów poświęconych mi w czasie wędrówek ulicami, że zawód mój przestał wyrażać jakąś wartość.

Wróciłem. Nie odnalazłem jej, ani nawet jej odbicia. Byłem zmęczony, idąc do siebie gwarnymi ulicami.

Jestem znów w mym starym, jasnym pokoju. Siedzę w fotelu wyciągnięty wygodnie. Palę papierosy. Wydostałem się z charmidru i z lubością oddycham cichą atmosferą mego kąta.

Spoglądam w dół na ulicę i rojny plac. Z mego okna znowu wydaje mi się wszystko tam w dole mało znaczące i niepotrzebne.

Pozostało mi wiele jeszcze jasnych dni, które może kiedyś zmaci cień jej oczu, kiedy przypadkiem zabłądzi w te strony i zapuka do mych drzwi. Kiedyś przecież doczekam się tego, choć wcale na to nie liczę.

Patrzę w dym, który uchodzi z ust kółkami lub siną wstęgą. Jest on tak subtelny i delikatny w swych wzorach, że nie wiem czy odważę się poruszyć, gdy usłyszę kroki w sieni.





# PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

## Ćwiczenie XXVI.



Boks z niewidzialnym przeciwnikiem wzmacnia muskulaturę ramion i nóg...

**B**oks jest sportem wybitnie męskim. Nie wyklucza to jednak możliwości ćwiczeń bokserskich jako treningu gimnastycz-

nego kobiet a to w celu wzmocnienia mięśni ramion i piersi.

Spróbujmy zatem uprawić się w tych pożytecznych i celowych ruchach. Oto, jak wygląda ćwiczenie 1.

Stajemy w pozycji wypadowej, pochylając się ku przodowi, dłonie zaciskamy w pięści. Jedno ramię wyprężamy wprzód, potem naprzemian uderzamy w powietrze to lewym to prawym ramieniem, aby zadać niewidzialnemu przeciwnikowi ciosy „knock out”. Musimy uważać, aby ramiona były silnie wyrzucane wprzód. Temi ruchami angażujemy głównie górną część tułowia. Powtarzamy ćwiczenie, czyniąc silne obroty od pasa w lewo i w prawo.

2. Stajemy w pozycji zasadniczej i rozszerzamy klatkę piersiową, wyrzucając wyprężone ramiona wtył tak długo, aż zetkną się czubki palców. Wyrzucając ramiona wtył, wdychamy powietrze, nadymając płuca w rozszerzonej klatce piersiowej. Przy wyrzuceniu ramion wprzód wydechamy powietrze. Ćwiczenie to powtarzamy coraz szybciej i wreszcie przyjmujemy takie tempo, aby wyrzucenie ramion wprzód i wtył odbywało się w ciągu wdechu lub wydechu.

Następnie krzyżujemy ramiona na plecach i pochylamy się silnie wtył. Nie wolno jednak tracić równowagi; w tym celu należy skoncentrować siłę w mięśniach miednicy. To ostatnie ćwiczenie usuwa wadę okrągłych



A oto ćwiczenie, które ma zapobiec tworzeniu się brzydkiej, okrągłej linii pleców...

pleców. Można je powtórzyć także w ciągu dnia, gdyż trening taki działa bardzo odświeżająco.

## I. SALATKI.

Ze zbliżającym się sezonem zimowym staje się zawsze aktualną sprawą przyrządzania najrozmaitszych smakowitych sałatek, które trzeba przygotowywać i przetrzymywać w chłodzie. Oto kilkanaście przepisów, podanych nam przez jedną z Czytelniczek „Asa” ze sfer ziemniarskich, p. Natalję Jungową z Bohorodeczan:

### Salatka francuska.

Różne jarzyny, ugotowane w słonej wodzie lub z puszek konserwowych, jak groszek, fasolka, kalarepka, marchew, seler i ziemniaki, ostudzić i pokrajać w drobną kostkę. Osobno zrobić majonez: utrzeć 2 żółtka, dolewając po kropliczce oliwy; dodać do smaku trochę musztardy, trochę śmietany i dobrze rozmieszać. Do tego majonezu dać przygotowane jarzyny, kawałek pokrajanej w kostkę ogórka kiszzonego, ewentualnie trochę mielonej szynki oraz twarde jajo, postawione i drobno pokrojone rzodkiewki. Postawić w chłodzie na godzinę.

### Salatka z kalafjora.

Ugotowany kalafjor podzielić na różyczki i wystudzić. Osobno zrobić majonez z twardego żółtka, utartego z oliwą, dodając octu lub soku cytrynowego, soli i cukru do smaku. Łyżeczką musztardy podnieść smak majonezu, którym zalawać się przygotowany kalafjor.

### Salatka śledziowa z kwaśną śmietaną.

Oczyszczonego z ości śledzia kraje się drobno, wraz z dwoma jabłkami i niedużą cebulą. Dwa kiszzone ogórki zmielone na maszynie miesza się ze szklanką kwaśnej śmietany i poprzedniemi dodatkami. Salaterkę postawić w zimnie.

### Salatka śledziowa z majonezem.

Oczyszczonego śledzia kraje się drobno, dodając trochę usiekanego marynowanego grzybków i pikli. Wszystko miesza się z majonezem (patrz салатка francuska) i zaprawia sokiem cytrynowym.

### Salatka śledziowa wystawna.

Do tej salatkii użytkować można resztki drobiu i pieczonego. Moczy się przez noc 2 śledzie, potem oczyszcza je i kraje drobną kostką. Osobno przygotowuje się 3 ziemniaki, go-

## KĄCIK PANI DOMU

### Jak przyrządzać...

Łowane w łupce, obrane i pokrajane w drobną kostkę, dalej 10 dkg jankiejsz pęczeni, 10 dkg drobiu, kiszzonego ogórka, jabłko, buraczka, seler, łyżkę kaparków, małą, usiekaną cebulę i trochę szynki lub kiełbasy. Sos przyrządza się z mleczek ze śledzi. Uciera się je z surowym żółtkiem, łyżeczką musztardy i czterema łyżeczkami oliwy, dodawanej po kropliczce. Wymieszaną z sosem salatkę stawia się przed użyciem na godzinę lub dwie do zimnej szafki lub lodowni.

### Salatka ziemniaczana.

Ugotowane w łupce ziemniaki obiera się dopóki ciepłe, kraje na plasterki i zalewa wrzącym rosółem, w których zostają pod przykryciem aż do ostygnięcia. Osobno miesza się 6 łyżek oliwy ze szklancej winnego octu, szczyptą soli i papryki oraz łyżką musztardy i drobno usiekaną cebulą. Do tego sosu daje się usiekanego drobno śledzia oraz utarte na tarku jabłko i kiszzonego ogórka. Gdy sos gotowy, miesza się go ostrożnie z wystudzonemi ziemniakami i ubiera salatkę na salaterce twardej jajami, buraczkami i piklami.

## II.

### SOSY I MAJONEZY.

Smak pieczonego czy zimnych mięs, które podajemy jako przystawkę lub jako danie mięsne, podnoszą ogromnie rozmaite sosy. Kuchnia polska słynie z tych sosów z dawien dawna na cały świat, różniąc się tem zasadniczo od kuchni francuskiej. Każda pani domu, umie przyrządzać kilka sosów, których zasób może teraz powiększyć.

### Sos beszamelowy.

Włożyć 2 łyżki masła deserowego do rozgrzanego rondelka i rozetrzeć je z dwiema łyżkami mąki. Rozprowadzić to szklanką przegotowanego letniego mleka, dodając potrochu szklankę wystudzonej śmietanki. Następnie sos podgrzać i zagotować, mieszając nieustannie. Przed użyciem dodać 3 łyżki utartego sera szwajcarskiego

i 4 żółtka, rozbite z dwiema łyżkami mleka. Wszystko doskonale wymieszać.

### Sos francuski.

W szklance ciepłego mleka rozpuszcza się łyżeczkę masła, łyżeczkę mąki i po wystygnięciu wśród ciągłego mieszania, dwa żółtka. Garmużek z tak przygotowanym mlekiem wstawia się do gorącej wody i ubija na ogniu aż sos znacznie gęstnieje. Wtedy odstawia się go z ognia, mieszając dalej aż do ostygnięcia. Gotowy sos zaprawia się do smaku solą i cukrem oraz sokiem cytrynowym lub octem.

### Sos holenderski.

Przygotowany jak poprzedni sos z mleka, żółtek, mąki i masła, zaprawia się pastą sardelową, łyżeczką siekanego kaparków, korniszonów i małą cebulką oraz musztardą, łyżką oliwy i octem. Wszystko razem uciera się doskonale i gdyby sos był za gęsty rozprowadza się go rosółem z mięsa lub ryby. Podaje się do mięsa i ryb.

### Majonez ze śmietaną.

Uciera się dwa ugotowane na twardo żółtka, dodając po kropliczce szklanki oliwy. Następnie dodaje się do tego 2 śledzie zmielone na maszynie od mięsa z cebulą. Po doskonałym utarciu tego majonezu zaprawia się go jeszcze do smaku sokiem z cytryny, dodając drobno posiekane białka z jaj ugotowanych na twardo i posiekany ogórek oraz kilkanaście kaparków.

### Majonez bez oliwy.

Utrzeć doskonale na pianie 10 dkg masła, dodać po jednemu trzą żółtka, sok z cytryny i łyżkę zimnej wody, ucierając wszystko bez przerwy, aż sos będzie gładki. Doprawić smak solą, cukrem i musztardą.

### Majonez na masle rosolowym.

Łyżkę masła deserowego rozetrzeć z łyżką mąki w rondelku na blasze, aby mąka zatraciła swój surowy smak. Tę zasmażkę rozprowadzić pół litrem rosolu i odstawić. Osobno ubijać na parze 6 jaj i 18 łyżek oliwy, dawniej po kropliczce. Gdy wszystkie oliwa wyjdzie, dodawać potrochu przygotowany smak z rosolu, masła i mąki, ubijając ciągle na parze, aż dobrze zgęstnieje. Wtedy dodać jeszcze soku cytrynowego do smaku.

Natalja Jungowa.

ZROBIĘ TO SAMA

## Komplet sportowy dla eleganckiej Pani



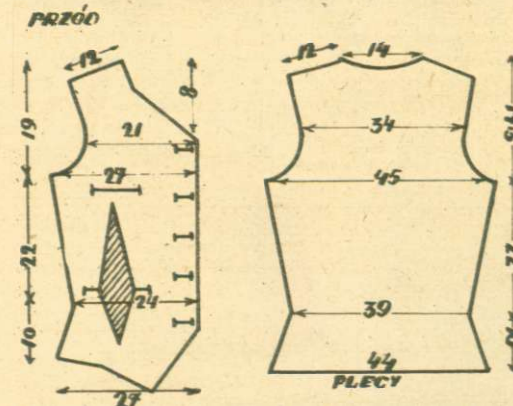
Zamszowa kamizelka koloru groszku z rękawami włóczkowemi tej samej barwy.

Fot. Imre v. Santho

Jak miło jest, gdy spadnie pierwszy śnieg, wybiec w pola za miasto, toczyć bałwany i rzucać kule śnieżne. Aby jednak w pełni wyzyskać tę przyjemność, musimy dostosować nasz strój, aby zimno nie dało się nam we znaki, a przytem, aby zachować w pełni swobodę ruchów. Znakomite usługi w tym wypadku odda nam reprodukowany na rycinie komplet, składający się z zamszowej, jasnozielonej kamizelki z rękawami z włóczki w tym samym kolorze, oraz z odpowiedniej czapeczki i rękawic. Kamizelkę przykrawujemy z zamszu wg. kroju pomocniczego, obliczonego na 92 cm obwodu klatki piersiowej. Zeszywamy kamizelkę od lewej strony, zaszewamy wszystkie u dołu i przecinamy kieszenie. W otwory na kieszenie przystębnujemy na prawej stronie szerokie na 4, długie po 8 cm paski skóry, przekładamy je przez otwory na lewą stronę kamizelki i przyszywamy w tem położeniu 2 razy, raz tuż obok otworu, raz o 2 cm dalej. Przed wykończeniem w ten sposób otworu, wszywamy w niego kieszeń szeroko na 8, wysoko na 10 cm. Kieszenie wykonujemy z materiału podszewkowego, brzegi kamizelki wykończamy paskami skóry i przystębnujemy na 1/2 cm od brzegów. Rękawy wykonujemy z włóczki „Syréna“, marki „Trójkąt w Kole“, na drutach nr. 2. Trzeba na nie ok. 200 g włóczki. Przerabiamy ściągaczką podwójną bardzo ściśle. Zaczynamy rękawy od góry, dodając z brzegów na zaokrąglenie rękawa. Gdy obwód zaokrąglenia jest równy obwodowi wycięcia na rękaw w kamizelce, przestajemy dodawać, a natomiast ujmujemy po jednym oczku co 6 rzędów. Na dole zakończamy oczka dość luźno, a po zeszytciu rękawa wywijamy mankiet. U góry wszywamy rękawy w otwory na kieszenie w kamizelce.

Poniżej: Czapeczka i rękawice z miękkiej włóczki.

Fot. Ilka



Schemat kroju sportowego kompletu z włóczki.

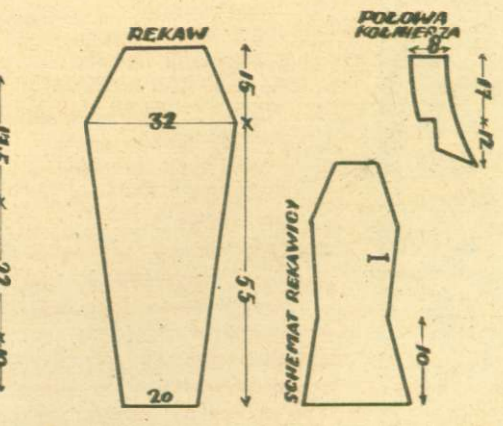
nie. Dodajemy w ten sposób oczka zawsze na lewo od oczka dodanego w poprzednim okrążeniu. Gdy obwód powstałego w ten sposób kółka wynosi już 50 cm, przerabiamy w okrążeniach 16 razy naprzemian 1 okrążenie wprost, 1 nawywrót, dalej przerabiamy ścięciem zasadniczym obwódki czapeczki. Przerabiamy naprzemian 4 oczka prawe, 4 lewe. Co 2 rzędy przesuwamy te

pasy o 2 oczka w lewo, nadając im kierunek skośny (patrz fotografia). Gdy obwódka ma 10 cm wysokości, przerabiamy jeszcze na wysokość 2 cm naprzemian 1 okrążenie wprost (z oczek prawych), 1 nawywrót (z oczek lewych), poczem zakończamy wszystkie oczka. Pas na pograniczu główki i obwódki zakładamy w fałdkę i zeszywamy niewidocznymi ścięgami, nadając fason, jak na rycinie.

Rękawice zaczynamy od góry mankietu, na 56 oczek, przerabiamy całe w okrążeniach, przychem na początku dajemy wysoką na 1 cm obwódkę, ścięciem, jak na dole czapeczki. Dalej przerabiamy ścięciem zasadniczym, jak obwódkę czapeczki na wysokość 10 cm. Tu ujmujemy do obwodu 48 oczek i przerabiamy na wysokość 3 cm ściągaczką podwójną. Dalej przerabiamy tym samym ścięciem, co poprzednio. Na wysokości początku wielkiego palca zbieramy na agrafkę 8 oczek na otwór na wielki palec, a w następnym okrążeniu nabieramy na to miejsce 8 nowych oczek. Dalej wykonujemy dłoń równo do wysokości końca palca wskazującego. Teraz zakończamy dłoń, ujmując w 4-ch miejscach, leżących po 2 obok siebie nad wskazującym i małym palcem. Otwór na wielki palec powinien przytem znaleźć się na prawej rękawiczce tuż przy prawym brzegu spodniej części dłoni. Na lewej rękawiczce tuż przy lewym brzegu. Proszę zwrócić na to uwagę na schemacie, przedstawiającym prawą rękawiczkę widzianą od strony dłoni. Wielki palec wykonujemy na oczkach pozostawionych na agrafce i na nowonabranych oczkach dłoni. Przerabiamy palec w okrążeniach wprost i zakończamy, jak dłoń.

Mieczysława Drozdowska.

W poprzednim nrze wkraść się błąd do schematu kroju, mianowicie zamieszczono krój na cały kołnierz, a nie, jak mylnie podano, na jego połowę.



DIĘKNA, TRWAŁA, JEDWABISTA, TRÓJKĄT W KOLE WELNA CZYSTA!



Sportowy komplet z ocelotów.

Na prawo:  
Oryginalny  
płaszcz i to-  
czek z nutryj.



Na prawo: W ciągu jednego dnia musi zwiedzić kilkanaście magazynów, wybrać i kupić kilka sukien, kilka kapeluszy itd. itd. i nie spóźnić się na pociąg powrotny...

Cudzoziemki lubią stroić się w Paryżu...

Magazyny paryskie lubią ubierać cudzoziemki...

Donc — tout va bien!  
Tout le monde est content!  
(Więc wszystko w porządku! Wszyscy są zadowoleni!)

Zgoda. Wiemy, że i nasze panie, wyjeżdżając do Paryża marzą o tem, aby przywieźć co autentycznie paryskiego. Jest to poprostu tradycyjne zaufanie do paryskiej dyktatury mody. Nie wystarczy jednak robić w Paryżu zakupy, trzeba przede wszystkim orjentować się w rodzaju magazynów, aby kupić dobrze. Zaś orientacja ta wymaga zrozumienia duszy Paryża, charakteru paryskiego rynku tekstylnego i galanterijnego. Należy uświadomić sobie to, że w Paryżu istnieją liczne kategorie magazynów, sąsiadujących ze



sobą i napozór bliźniaczo podobnych. Niektóre z nich przeznaczone są wyłącznie dla klienteli zagranicznej, zwłaszcza dla zaopatrzonych w dolary Amerykanek, którym imponuje modelami, aż tak francuskimi, że aż rokokowemi.

Prowincja francuska, forytuje inny rodzaj

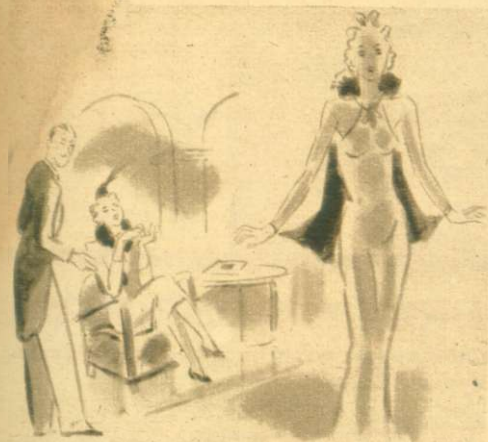
magazynów. jeszcze inny ma klientelę, złożoną wyłącznie z mieszkanek Paryża, bez względu na narodowość. Ten ostatni rodzaj magazynów ma słone ceny. Za skromny szlafrok trzeba zapłacić 1500 franków. Są także magazyny dla innego rodzaju Paryżanek, które nie mogą pozwolić sobie na wydanie 1500 franków na całoroczną garderobę.

Wiadomo, że Paryżanka ubiera się inaczej, jak przyjezdna z prowincji lub cudzoziemka. Nie jest zmuszona do gorączkowego zwiedzania w ciągu jednego dnia Louvre'u, Notre Dame et tutti frutti i do wyboru bez namysłu kilku sukien, spoglądając co chwile na zegarek, by nie spóźnić się do odjazdu. Paryżanka może oglądać, nie wybierając, może przymierzać bez zobowiązania, wysubtelniając własny gust i zarazem gust taniej krawcowej, której daje wzory z pierwszorzędnym magazynów. Nigdy nie kupuje wtedy, gdy znęci ją widok obiektu pięknego i okazjnie taniego. I dlatego Paryżanka jest zawsze ubrana elegancko, mogąc dobrać fason indywidualnie do figury i typu urody.

Lecz cudzoziemka ma większe walory — naturalnie, o ile dobrze zna Paryż — aby ubrać się prawdziwie elegancko. Kupuje tylko modele, które dla Paryżanki są nieosiągalne. Sprzedawcom zależy na tem, aby szkodna cudzoziemka robiła w swoim kraju reklamę, nabytym w Paryżu modelem. Nie

sprzedają go więc za tę samą cenę Paryżance, bo wiedzą, że przyczyniliby się w ten sposób do standaryzacji modeli, tak bardzo wstretnej, pretendującym do elegancji i oryginalności mieszkankom Paryża. Poszczególne firmy produkują zatem tylko dwa do trzech modeli na sezon i sprzedają je tanio, wyłącznie na eksport.

Można więc w Paryżu znaleźć niewielkie, niepozorne magazyny, lansujące modele naprawdę piękne tylko w kilku egzemplarzach. Inne magazyny produkują dużo modeli brzydkich, choć często droższych i gorzej wykonanych. Najdroższe są pracownie elity krawieckiej w Paryżu, t. zw. „haute couture”. Oni to, ci „grands couturiers” zmuszeni są do wysokich cen, bo pierwsi



„Vendeuse” demonstruje niekiedy takie modele, w których sama nie pokazałaby się nigdy publicznie...



Cape z indyjskich brajtszwanców.

Na prawo: Wspaniały płaszcz ze srebrnych lisów.

występują z nową modą, projektowaną przez ich ogromny personal twórczy. Ten rodzaj magazynów jest bardzo ostrożny. Ich właściciele wiedzą, że na każdą nową kreację czyhają kopiści. Nie pokazują więc modeli obcym i wolą raczej narazić się na stratę klientki, aniżeli ryzykować wydanie tajemnicy osobie, nastanej przez konkurencję. Swoją ostrożność posuwają do tego stopnia, że wypytują klientkę o referencje i stosunki, lub w trakcie rozmowy zasiągają informacji telefonicznych. Czynią to naturalnie bardzo dyskretnie. Śledzą swych stałych współpracowników przy pomocy specjalnie zaangażowanych detektywów, czy nie sprzedają konkurencji rysunków modelowych.

Zdarza się często, że elegantka przyjeżdżająca do Paryża z zamiarem ubrania się w stolicy mody, udaje się pod wskazanym adresem i na wystawie ronomowanej firmy widzi... flakon perfum, a pozatem nic. Bywa rozgoryczona, zaskoczona, zdziwiona. Cóż to ma znaczyć? Czyżby firma wysprzedala wszystkie modele? Wchodzi jednak do środka, powodowana ciekawością i — czy ni dobrze. Dostaje się bowiem w ręce słynnej paryskiej „vendeuse”, czyli sprzedawczynie. Od pierwszego rzutu oka wyczuwa ona gust klientki i treść jej portmonetki. Stosownie do tego pokazuje jej modele zachwycające, stawiając cenę, która klientce w zupełności odpowiada. Czasem każe demonstrować modele, w których by sama nigdy się nie pokazała

Te wytworne magazyny mają największe kłopoty z klientkami amerykańskimi. Warto być świadkiem takiej sceny, gdy dolarowe księżniczki występują z pretensjami, przekreślającymi szyk i oryginalność paryskich mo-



Na wystawach słynnych magazynów, zamlasz bogactwa wspaniałych modeli, dostrzeżesz samotny flakon perfum...

deli. Żądają np. by przyszyć do sukni olbrzymie czerwone guzy, zamiast dyskretnych srebrnych guziczków, koronkę zastąpić błękitnym lub srebrnym lisem, bo to przecież okazalej wygląda. „Zamiast jedwabnej podszewki życzą sobie gronostajów.

FOTOGRAFJE:  
GEORGES SAAD —  
RYSUNKI: CHARLIE

Płacą, więc wymagają. Nie zdają sobie sprawy, że ubierając tak skorygowane modele paryskie w samym Paryżu, zdarza się często, że przyglądające się im inne cudzoziemki krytykują je w przekonaniu, że są to Paryżanki i mówią z niesmakiem:

„Patrzcie, jak niesmacznie ubierają się w Paryżu!”

Jeżeli jednak cudzoziemka zna dobrze Paryż, nigdy nie skrzywdzi takim podejrzeniem prawdziwych elegantek paryskich. Te bowiem wiedzą, co piękne i gustowne i zdają sobie sprawę z tego, że jako mieszkanki stolicy, muszą starać się o najlepszą reklamę Paryża, jako królestwa mody wobec zagranicy.

Gust — ów nieokreślony talent do komponowania nieraz z najbardziej krzykliwych efektów harmonijnej całości, do stosowania najodpowiedniejszych materiałów w odniesieniu do modeli, które oosić można tylko w danym sezonie, ba — nawet tylko o pewnej porze dnia — oto wykładnik życia w prawdziwym „raju kobiet”, jakim był, jest i pozostanie Paryż — prawdziwej stolicy świata i dobrze ubierających się niewiast. Kto tego nie widzi, nie wszedł jeszcze do królestwa Mody.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka -  
obliczone na 3-4 osoby.

**PLYNNY OWOC.** Soki wyciskane z świeżych, surowych owoców, są obecnie zalecane przez higienistów, jako środek oczyszczający organizm w wypadkach złej przemiany materii. Świeży sok owocowy jest bogaty w witaminę, jest łatwo wchłaniany przez organizm, a przez swój doskonały smak działa pobudzająco na apetyt i tem samym na trawienie. Sposób przyrządzania jest łatwy; podany poniżej, zastosowany być może do każdego owocu sezonowego.

**SOK JABŁECZNO-POMARAŃCZOWY** (w miejsce zupy) 4 jabłka starte wraz z łupką na tarle (najlepiej do tego celu nadaje się tarelko szklanne), zwilża się sokiem, wyciśniętym z całej dużej pomarańczy. Po godzinie wyciska się sok w prasie lub w braku tejże w płóciennym worczku, cukrzy do smaku i podaje w szklankach, tzw. litematkach. Sok taki podawać można również naczeco, jako wstęp do pierwszego śniadania.

**KREM SUROWKOWY OWOCOWY.** 3-4 jabłek średniej wielkości ściera się wraz z łupką na odpowiednim tarle, wciśka szybko sok z całej cytryny, aby jabłka nie zczerniały, dodaje 6-10 dkg tartych orzechów oraz 5-8 dkg cukru miłkiego, wkońcu dolewa się 1/8 litra śmietanki kremówki. Mieszającą tą napelnia się małe szklaneczki lub płaskie szampanówki, przybiera z wierzchu bitą śmietaną oraz tartymi orzechami i podaje z biszkopciakami.

**GRZANKI Z JAJAMI.** Z grubszej bułki, tzw. weki, kraje się okrągłe platy na palec grube i osmaża z obu stron na maśle. Białko jaja ubija się na pianę, którą się trochę soli i nakłada na grzankę, na sam środek kładzie się żółtko, na nie zaś odrobinę masła sardelowego. Grzanki tak przygotowane wstawia się do gorącego piecyka na 5-8 minut, zapieka i szybko podaje, jako przystawkę.

**KNEDELKI SEROWE.** 36 dkg białego sera, niezbyt mokrego, uciera się z 5 dkg masła, dodaje 6 dkg grubszego grysiku i pół łyżeczki soli, miesza i odstawia na 1-2 godzin, aby grysik napeczniał. Na 15 minut przed podaniem, dodaje się do masy dwie łyżki tartej bułki i łyżkę mąki, formuje zapomocą dwóch płaskich łyżek drewnianych (umaczanych w wodzie) nieduże knedelki, rzuca je na wrząca, osoloną wodę i gotuje pod przykryciem przez 5-8 minut (zależnie od wielkości). Wyjęte z wody na półmisek rozrywa się je dwoma widelcami, (powinny być wewnątrz suche i mocno porowate). Po wierzchu polewa się knedelki rumianem masłem z buleczką, zaś dla amatorów słodkich legumin poleć można rozgotowaną marmoladą lub powidłanką.

**ZRAZY MARYNARSKIE.** Cienko ubite zrazy z mięsa wołowego (zrazowa lub pierwsza biodrowa) pokrywa się farszem, sporządzonym z tartych na tarle wszystkich jarzyn, jakie otrzywać można, nie omijając cebuli i czosnku. Farsz musi być pikantny, więc na jarzynę daje się jeszcze łyżeczkę musztardy, posypuje tartym chlebem, zwią zrazy w ruloniki, owiazuje nitką lub spina specjalnymi drucikami, osmaża z wszystkich stron, następnie dusi pod pokrywą na słonice, przy dolewaniu gorącej wody po odrobince, tylko tyle, aby się nie przypaliły. Po godzinie duszenia powinny być gotowe, wtedy podsypuje się je dwoma łyżkami tartego chleba, dusi chwile, podlewa gorącą wodą, aby się sos wytworzył, zagotowuje i wydaje, zdławszy poprzednio nitki lub spinacze ze zrazów. Podaje się na głębszym półmisku, polane sosem, otoczone płatkami knedla bułkowego, lub jak podaje oryginalna recepta, knedlami z surowych ziemniaków, tzw. zbójcejkami.

**KONFITURA Z SZARYCH RENET.** 1 kg twardych, szarych renet obiera się dokładnie, wydrąży i kraje w talarki. Dwie cytryny okrawuje się cienkimi kawałkami i gotuje skórkę przez pół godziny, następnie kraje się ją drobniutko i miesza z 75 dkg cukru. Jabłka przesypuje się tym cukrem w grubym rondlu kamiennym lub nowym emaljowanym i odstawia na 12-15 godzin, poczem smaży się jabłka na wolnym ogniu tak długo, aż pojedyncze płatki staną się przezroczyste. Do gotowej konfitury dolewa się spory kieliszek aromatycznego rumu i składa gorącą do szesnokiego słoja.

Konfitura ta wygląda bardzo ładnie, służyć może do ubierania ciast i tortów oraz do przekładanć. Pojedyncze kawałki, otarzone parokrotnie w kryształowym cukrze i przesuszone w letnim piecu szklanym mogą ładną ozdobę talerza z cukrami.

**SALATA RUSKA SUROWKA.** Główkę białej salaty, 2-6 młodych marchewek, główkę kalarępi kraje się drobno, dodaje kwaśnego lub surowego ogórka, małą startą cebulkę, surowy, zielony groszek, sporą łyżkę siekane koperku, trochę szczypiórku, ugotowane młode buraczki, parę gotowanych szparagów. Pokrajane drobno jarzynki tak surowe, jak i gotowane, zalewa się kilkoma łyżkami kwaśnej śmietany z łyżeczką soku cytrynowego, dodaje soli i cukru szczyptę, miesza dokładnie i podaje jako dodatek do pieczonego lub danie dla siebie z bułką lub chlebem z masłem.

Se. Ko.



## NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Zatrucie gazem, spowodowane nieraz mimowolnie, stanowi ujemną stronę tego w dzisiejszym gospodarstwie nieogrzewanego środka do gotowania. Ale i na szkodliwość gazu, używanego w gospodarstwie, znalazł się sposób. Wynaleziono aparat, który założony na rurę lub sam palnik, zabezpiecza przed wydzielaniem się gazu, o ile nie jest on w danej chwili używany do palenia. W ten sposób wszelkie wypadki są niemożliwe.

## 7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 47

Listopad

30 dni

NIEDZIELA

14

Józefata, Seraf.

Barszcz na kości z pasztecikami szpikowanymi z kiełbasą. Sztuka mięsa z kiszonymi rydzami. Bażant pieczony. Sałata z czerwonej kapusty i fasolki. Krem surówkowo-owocowy.  
Kolacja: Wątróbka cieleca po wiedeńsku.

PONIEDZ.

15

Leopolda

Zupa ogórkowa z ziemniaczkami. Rizotto z podróbkami. Zrazy marynarskie z knedlami bułkowymi lub zbójcejkami. Kompot mieszany.  
Kolacja: Knedelki serowe z rumianem masłem.

WTOREK

16

Edmunda, Otm.

Rosół z lanym makaronem. Hachée z mięsa rosółowego z sadzonym jajem. Kaczka pieczona z duszoną kapustą. Suflet z jabłkiem.  
Kolacja: Omlety z grzybkami.

ŚRODA

17

Salomei

Krupnik z kaszki jęczmiennej na grzybkach. Grzanki z jajami. Pieczeń sarnia z bruznicami. Biszkopt z kremem kawowym.  
Kolacja: Polędwica wieprzowa na zimno z sosem remuladowym.

CZWARTEK

18

Ottona

Zupa kalafiorowa z grzankami. Faszerowana kapusta. Kotlety wieprzowe z sałatą lub ogórkiem kiszonym i ziemniaczkami. Purée z jabłek na gorąco.  
Kolacja: Kapuśniaczki drożdżowe.

PIĄTEK

19

Elżbiety wd.

Powidlanka na śmietanie z grzankami. Makaron z serem zapiekany. Szczupak pieczony w maśle sardelowym z tartymi ziemniaczkami. Szarlotka z jabłek.  
Kolacja: Flondry wędzone.

SOBOTA

20

Feliksa

Zupa jarzynowa purée z płatkami. Kotlety ziemniaczane z grzybowym sosem. Pieczeń barania z włoską kapustą. Ryż z jabłkami.  
Kolacja: Smażona kiełbasa.

# HOCKI-KLOCKI

NIEZWYKŁA BRON.



— Wie pan, moja dubeltówka odznacza się niezwykłą precyzyjnością!  
— To zupełnie jak moja... Właśnie postrzeliłem tego samego naganiacza, co ubiegłego roku!  
„Ric et Rac”

SENSACJA W NIEBIE.



— Któż to jest?  
— A, to jest znany lotnik-akrobata!  
„Ric et Rac”

Rozwiązania z Nru 44-go.

W SZKOLE.

Dziesięć w klasie panny Marty było 36.

TRZECH MLECZARZY.

Jeśli litery W, P i O oznaczają kolejno pełną baniekę, wypełnioną do połowy i pusta,

wówczas dwa możliwe rozwiązania są następujące:

- 1) WWWWPOOO, WWWPOOO, WPPPPPO.
- 2) WWWWPOOO, WWWPOOO, WWWWPOOO.

SZKLANKA Z WODĄ.

Sposób jest bardzo prosty — należy szklankę przechylić tak, aby woda sięgała krawędzi. Jeśli przy tym widać chociaż trochę dna szklanki, tzn. że woda wypełnia mniej niż jej połowę. Jeśli, odwrotnie, dno skryje się pod powierzchnią wody, tzn. że wody jest więcej niż pół szklanki. Jeśli wkońcu górny brzeg dna znajdzie się akurat na powierzchni wody, tzn. że wody jest pół szklanki.

EGZAMIN Z GEOGRAFJI.

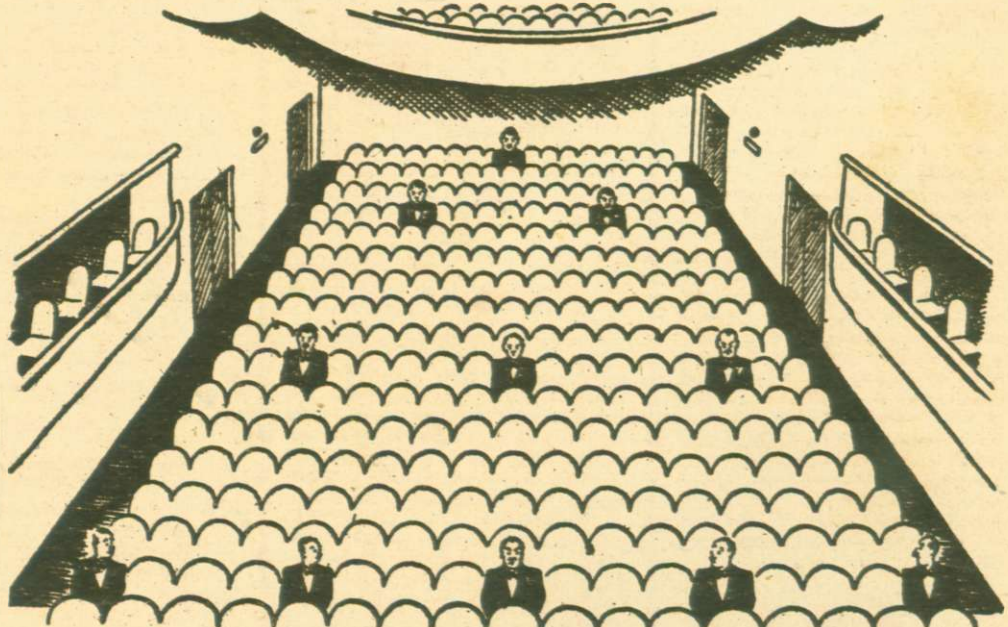
Nowy Jork leży prawie na tym samym równoleżniku co Neapol.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

STYPENDJUM.

Pięciu chłopców zdawało egzamin, ubiegając się o stypendjum. Za każdy poszczególne przedmiot przyznano ogółem aż 60 stopni, które rozdzielono między chłopców. Każdy z chłopców dostał przynajmniej jeden stopień z każdego przedmiotu. Każdy z chłopców był pierwszym w jednym z pięciu przedmiotów, drugim w innym, trzecim w jeszcze innym i t. d. Jednak suma otrzymanych każdego chłopca była różna, a stypendjum przyznawano na zasadzie sumy stopni ze wszystkich pięciu przedmiotów.

JAK NA BOISKU.



Gdy ekipa piłki nożnej przyjdzie zawczasie do teatru...

„Ric et Rac”

Dokończenie ze str. 5-e.

w Anglii. Widowisko medjołańskie miało nie tylko wielkie znaczenie jako impreza artystyczna i historyczna, ale również grały tu rolę momenty polityczne, gdyż całość składała się na podkreślenie zasług domu sabaudzkiego dla Włoch. I tak w pochodzie, który przeszedł przed królewską lożą, jechali rycerze, dzierżący chorągwie wszystkich teorytorjów, które, w danym czasie, były bądź to pod panowaniem Sabaudji, bądź też pozostawały wobec niej w stosunku lennym. — Podobne uroczystości urządzone w Neapolu, określając je nazwą „carosello” — widowisko.

Również i w Portugalji zabawy tego rodzaju odbyły w ostatnich czasach. Nic w tem zresztą dziwnego, skoro Portugalja,

będąca dzisiaj małym państwem, miała w przeszłości wielkie chwile chwały i bogactwa. Ostatnio odbył się taki historyczny festival historyczny w ramach wspaniałego podworca klasztornego w Belem. Widzieliśmy tam rycerzy zakutych w zbroje, dzierżących herbowe proporce i sztandary zakonów rycerskich, pochód, w którym niesiono, na rodzaju lektyki, królową Filipinę, twórczynię wspaniałego budynku klasztornego w Batalha, jak również wiele innych niezwykle fascynujących pokazów i igrzysk. Ciekawymi są również historyczne uroczystości, jakie corocznie rozgrywają się na tle wspaniałych gotyckich murów klasztoru w Batalha ku czci infanta Henryka Żeglarsza, tak zasługującego w dziejach odkryć nowych lądów, a spoczywającego od 500 lat

Alfred był trzecim z łaciny. Ale z polskiego otrzymał notę 27, podczas gdy Donek tylko 26. Bolek otrzymał 12 z greckiego, lecz był przedostatni z matematyki, mając 2. Cyryl był najgorszy z historii, otrzymawszy 10. Donek był trzecim z matematyki, otrzymawszy 18. Edek był najlepszy z historii, lecz najgorszy z greckiego, z którego dostał 9. Najlepszy stopień z łaciny był 14. Który z chłopców dostał stypendjum i jakie były sumy stopni każdego ze zdających egzamin?

PIONKI.

Rysunek przedstawia kwadratową tablicę z czterdziestoma otworami. W otwory włożono dziesięć pionków. Zadanie polega na przedstawieniu trzech pionków do innych otworów, tak aby wszystkie dziesięć tworzyły pięć szeregów po cztery pionki w każdym. Które z trzech pionków należy przesunąć i w jakie otwory należy je włożyć?

RODZINA.

„Pan Kowalcuk ma 6 córek. Każda z nich ma tylko jednego brata. Czy możecie obliczyć, ile dzieci ma pan Kowalcuk?” — zapytał nauczyciel uczniów. Uczniowie dawali różne odpowiedzi, jednak żadna z nich nie była trafna. Proponujemy Czytelnikom znalezienie poprawnego rozwiązania tego zadania.

w jednym z sarkofagów klasztornych. Jako wielki mistrz orderu Chrystusa, Henryk Żeglarsz ujawnia się obecnym Portugalczykom w wspaniałym pochodzie, jadąc na koniu, noszącym emblematy orderu, tj. „krzyż liljowy”, figurujący również i na jego stroju.

Może drogą psychologicznego kontrastu właśnie dzisiaj w czasach szarej marynarki i stonowanych barw ubrania, te kolorowe i jakże piękne widowiska, przypominające wielkie chwile historii, stają się w wielu krajach coraz bardziej popularne, zaintrygując „de visu” szeroką publiczność z przeszłością, która, zaklęta jedynie w kartach książki, rzadko kiedy budzi żywszy odźwięk i zrozumienie.

Jan Maleszewski.

# To warto poznać...

## NOWE KSIĄŻKI.

**„BYŁAM BRZYDKA  
DZIEWCZYNA”**  
A. SELINKI.

Kiedy po-  
wiesie tej nie-  
znannej au-  
torki zaczę-  
ła ukazywać się na łamach dzienników,  
sensację budziły oświadczenia p.  
Selinki, iż jest to w znaczej mie-  
rze autobiografia dwudziestolet-  
niej autorki. Niewątpliwie ten  
„eskhibicjonizm” młodej panienki  
ma posmak sensacyjny. Przemiana  
brzydkiej osóbką w powabną,  
świadomą swych wdzięków kobie-  
tę to temat godny wytrawnego  
pióra.

Powieść p. Selinki może zainte-  
resować jako dokument obyczajowo-  
ści współczesnej. Autorka opo-  
wiada lekko i żywo.

**„SPOWIEDZ  
MORDERCY”**  
JÓZ. ROTH.

W odkrywaniu  
przepadłej zbląka-  
duzy człowieka  
bez zasad — ten  
autor wiedeński odsłania jakąś  
skłonność do samoudręczania w  
gucie pisarzy rosyjskich. Ich du-  
chem owiana jest ta „spowiedź”  
szpicla rosyjskiej przedwojennej  
„ochramy”.

Powieść Rotha oddycha ciężką at-  
mosferą moralną: bohater jej,  
choć stacza się niski, nie zabra-  
ca poczucia swego poniżenia. Nie  
jest więc zupełnie pozbawiony  
skrupułów i wyrzutów sumienia.  
Zresztą nie wpływają one hamu-  
jąco na jego postępowanie. Szcze-  
bel po szczęblu coraz bardziej po-  
gracza się Golubczyk w swem po-  
nurem ale dobrze płatnym rzemie-  
śle. Niektóre „chwytaki” autora,  
ukazującego podwójne życie Go-  
lubczyka przypominają niesamo-  
wite epizody w utworach Kafki.  
Ale Roth poluje na bardziej ze-  
wnętrzne efekty; jest też „łatwiej-  
szy” od niego i mniej skompliko-  
wany.



**WARSZAWA.** Teatr Letni pod  
dyr. Trzeźnińskiego  
wystawił nową sztukę Grzyntały-  
Siedleckiego pt. **Orniana z Be-  
ruthu.** Akcja tego utworu posia-  
da bardzo żywy koloryt: kraje

Lewantu służy jej za tło. Akcja  
toczy się wokół dwóch ważnych  
motorów życia: miłość i pienie-  
dzy. Zdobywanie pieniędzy i zdo-  
bywanie kobiet! Staremu kupcowi  
ormiańskiemu młody lekkoduch  
wykrał żonę. Na scenie uwija się  
całe mnóstwo postaci, nakreślone-  
nych wprawna ręką i wnoszących  
nieraz element szczerego komi-  
zmu.

Niewiarowicz jako reżyser ma-  
dał widowisku szybkie tempo. W  
rol. oszukanego i zdradzonego ku-  
pca wystąpił Fertner. Nie brak  
było w jego roli momentów dra-  
matycznych. Doskonałym „niebie-  
skim ptakiem” był Hnydziński.  
Dużo wdzięku miała p. Paskow-  
ska jako żona kupca. Z lanych  
wykonawców trzeba wyliczyć da-  
wno niewidzianą na scenie Olę  
Leszczyńską i Tadeusza Frenka.

Cyrulik Warszawski po paru pró-  
bach operetkowych, powrócił do  
widowiska w typie, który odnosił  
już w tym teatrze niemałe sukcesy.  
Nowy program pt. „Ktoś z nas  
zwarjował” obfituje w wyborną  
satyrę, sporządzoną głównie przez  
Hemara. Tuwima oraz Jurando-  
fa. Krukowski ma znowu pole do  
popisu. Pozatym inne tuż: La-  
wiński, Jarossy, Rentgen, Giera-  
siński, oraz panie Ordonka, Gros-  
sówna, A. Halama, S. Górka,  
M. Nobisówna — już tu wylicze-  
nie nazwisk pozwala zorientować  
się w różnorodności programu.

W dawnym lokalu „Qui pro  
quo”, w podziemiach galerji Lu-  
ksemburga powstał teatrzyk saty-  
ryczno-rewjowy pn. Male Qui pro  
quo. Pierwszy program zmontowały  
na tej scenie pt. **Na pięterku** za-  
silają takie siły artystyczne, jak  
Dymsha, Zimińska, Olsza. Z młod-  
szych wymienimy H. Kamińska,  
A. Boguckiego. Tak więc po Cy-  
ruliku, który wrócił do „klasy-  
cznego” typu kabaretu literackie-  
go — przybywa nowa scenka tego  
rodzaju i to we wcale dobrym  
wydaniu.

**POZNAN.** Na scenie Teatru Pol-  
skiego wystawiono „**Damy i huzary**”  
Fredry w reżyserji  
Władysława Czengery. Role główne  
przypadły pp. Domańskiemu  
(Edmund), Veithównie (Zosia).  
Bardzo dobry był major w wyko-  
naniu p. Rosłana. Inni: Piotrowski,  
Rolicz, Zbikowska, Czarnecka,  
Sachnowska.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Ina Brzezińska — Warszawa.  
Oba zdjęcia przedstawiają Irene  
Małkiewiczównę.

## NA NAJLEPIEJ W WYKONANIU

### Niedziela, 14 listopada.

- 8.00 Audycja poranna.
- 9.00 Transmisja nabożeństwa z ko-  
ścioła św. Krzyża w Warsza-  
wie.
- 12.00 Poranek muzyczny w wykon.  
orkiestry symfonicznej z Poz-  
nania.
- 13.10 Rachunek sumienia i „Przy-  
glądek Dobrej Nadziei” Frag-  
menty z książki.
- 13.30 Muzyka obładowa.
- 14.45 Audycja dla wsi.
- 15.45 „Wszystkiego po trochu” —  
audycja dla dzieci.
- 16.05 Robert Schumann: Sceny le-  
śne, op. 82.
- 16.45 Anielcio i życie — powieść  
mówna.
- 17.00 Koncert dla dzieci i młodzie-  
ży ze studia na wystawie Ra-  
diowej w Bydgoszczy.
- 18.40 Słuchowisko „Ziola i kamie-  
nie”.
- 19.35 Słynni wirtuozi, V audycja.
- 21.15 „Hanusia z Pohulanki”, sie-  
lanka.
- 22.00 Opowieść o Mozarcie — III  
audycja.

### Poniedziałek, 15 listopada.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Od warsztatu do warsztatu:  
Stan rzemiosła szklarskiego.
- 15.45 Z pieśnią po kraju.
- 16.15 Orkiestra rozrywkowa.
- 17.00 Twórca markizy — James  
Simpson — odczyt.
- 17.15 Koncert kameralny w wyko-  
naniu Kwartletu Warszawsk.
- 18.10 Mniej znaní pieśniarze.
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja żołnierska.
- 19.30 Dyskutujemy. Różnice psychi-  
czne między kobietą a męż-  
czyzną.
- 20.21 Koncert rozrywkowy (ze Lwo-  
wa).
- 22.00 Koncert symfoniczny w wyko-  
naniu Orkiestry P. R. pod  
dyr. Ladiława Grinsky'ego.

### Wtorek, 16 listopada.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Pieśni (płyty).
- 11.45 Bajka o dziewczynie i pani-  
czu, zaklętym w niedźwiedzia.
- 16.15 Recital wiolonczelowy Dezy-  
derjusza Danczowskiego.
- 17.00 Motocyklem nad Atlantyk —  
feljton.
- 17.15 Historia tańca, I. audycja —  
pogadanka.
- 18.30 Przy stolku literackim wie-  
czór literacki.
- 19.30 Pieśń Poleśna.
- 20.00 Muzyka tańczona.
- 21.00 Sylwetki kompozytorów —  
XXVII audycja.
- 22.00 Muzyka lekka w wykonaniu  
Orkiestry wileńskiej.

### Środa, 17 listopada.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Saksofon i klarnet (płyty).
- 15.45 Hokus pokus dominkus „Czy  
stałówka ma nogi” audycja  
dla dzieci.
- 16.15 Koncert solistów (ze Lwowa)
- 17.00 Wojskowa potęga lotnicza  
Italji — odczyt.

- 45.45 Koncert ork. Straży więz.
- 17.50 Kłopoty lokatora — pogad.
- 18.40 Orkiestra Pawła Witmana  
(płyty).
- 19.00 W 12-tą rocznicę śmierci Ste-  
fana Żeromskiego (recytacja  
prozy).
- 19.30 Pieśni Jubelkie.
- 19.35 Ślady myśli prof. Twar-  
dowskiego — Prof. Twardow-  
ski i jego uczniowie.
- 20.00 Zapomniane piosenki (płyty).
- 21.00 Koncert szopenowski.
- 21.50 Piękno języka polskiej. Tra-  
drams poezji.
- 22.00 Muzyka tańczona w wyko-  
naniu Małej Ork. P. R. pod  
dyr. Zdz. Górzyńskiego.
- 22.15 (Muzyka angielska).

### Czwartek, 18 listopada.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.45 Wielki muzyki — poranek  
muzyczny dla szkół  
powsz. z Wilna.
- 11.40 Edward Grieg: Ballady  
24 (płyty).
- 15.45 Wędrowniki muzyczne —  
audycja dla młodzieży.
- 16.15 Orkiestra mand. „Kaskada”
- 16.55 O książce Chałasińskiego pt.  
„Szkoła w społeczeństwie  
merykańskim — odczyt.
- 17.10 Fr. Schubert: „Piękna mły-  
narka” — cykl pieśni — I-sza  
audycja.
- 18.35 Audycja dla młodzieży wie-  
jskiej „Nasza wieś w poezji”.
- 19.00 Słuchowisko „Pierwsza mi-  
łość poety”.
- 19.30 Recital.
- 20.00 Koncert rozrywkowy z Wie-  
dnia.
- 21.45 Stanisław Przybyszewski —  
szkie literacki dr. Tadeusza  
Żeleńskiego Boya.
- 22.00 I-sza audycja, poświęcona  
twórczości Karola Szyma-  
nowskiego.

### Piątek, 19 listopada.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Holst: Planety — fragmenty  
ze suit (płyty).
- 15.45 „Mój kasztan” — opowia-  
danie dla dzieci.
- 16.15 Koncert muz. lekkiej.
- 17.15 Franciszek Schubert: „Pię-  
kna młynarka” — II audycja.
- 18.10 Od sola do sekstetu instru-  
mentalnego (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Komedja Al. Fredry: „Śluby  
panieńskie”.
- 20.05 „Czterech gburów” — opera  
Ernana Wolff Ferrari'ego.

### Sobota, 20 listopada.

- 6.15 Audycja poranna.
- 11.15 Audycja dla szkół.
- 11.40 Efreim Zimbalist — skrzypce  
(płyty).
- 15.45 Słuchowisko dla dzieci p. t.  
„Po księżycowym promyku”.
- 16.15 Melodie i tańce śląskie —  
w wyk. ork. KIPW z Katowic
- 17.00 Artur Grottiger — opowieść  
biograficzna.
- 17.15 Koncert na dwa fortepiany z  
Krakowa.
- 18.15 Piosenki w wyk. Imperio Ar-  
gentyny (płyty).
- 18.35 Audycja dla wsi.
- 19.00 Audycja dla Polaków za gra-  
nicą.
- 20.00 Polska Kapela Ludowa pod  
dyr. Fel. Dzierżanowski'ego.
- 21.00 Koncert solistów.
- 21.45 „Próba ataku gazowego” —  
skecz.
- 22.00 Melodja Krakowa.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca  
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie,  
do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.